Nr. 220. We Lwowie, — Wtorek dnia 23. Września 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów d. 22. września.

Posiedzenie wykonawczego komitetu morawskich mężów zaufania pod przewodnictwem dr. Szroma, odbyło się 19. b. m. w Bernie. Przedmiotem obrad był obecny stan rzeczy i program na zbliżającą się sesję sejmową. Uchwały pokrywa jak najściślejsza tajemnica. Powiadają, że zgromadzenie uznało ogólne położenie polityczne za bardzo poważne, przyczem ma być powszechne mniemanie, że ze względu na postępy młodoczechów na Morawie z jednej, a na nieprzychylne stanowisko rządu wobec Czechów z drugiej strony, należy w sejmie wystąpić z jak największą stanowczością, przynajmniej na zewnątrz, nastając usilnie za zmianą ordynacji wyborczej, zaprowadzeniem reprezentacji powiatowych, niepowstrzymując się nawet od zagrożenia wystąpieniem ze sejmu.

Korespondent *Selskich Listów* miał rozmowę z jednym z posłów czeskich, który bierze czynny udział w układach celem utworzenia partji środkowej w Czechach. Poseł ów wyraził zdanie, że sejm na zbliżającej się sesji uchwali ustawę co do szkolnej Rady krajowej, resztę zaś zastosuje rząd do wyniku najbliższych wyborów do Rady państwa. Pogodzeniu się stronnictw czeskich stoją nietylko różnice zasad na przeszkodzie, ale i antagonizmy osobiste. Przejście Czechów w opozycję jest rzeczą pewną. Młodoczesi więc powinni zmienić swą taktykę, jeśli nie chcą, aby nowy zwrot zainicjowało trzecie jakieś stronnictwo. Przeszedłszy raz w opozycję zapóźnoby było przekonać się dopiero wtedy, że ani Rieger Parnellem, ani Gregr Koszutem nigdy nie będą. W Wiedniu znają słabe strony Czechów lepiej, niż oni sami. Gdy Czesi staną się ekonomicznie silnymi, inaczej z nimi postępować będą. Dziś dałyby się do nich zastosować słowa polskiego posła Szczepanowskiego, że dotychczas prowadzili politykę czysto formalną. Czesi powinni wziąć sobie za przykład Polaków i zamiast prowadzenia tych zażartych walk, jak oni, starać się o uporządkowanie finansów krajowych. Nic dziwnego, że w obecnych stosunkach uniemożliwiających wszelką pracę, powstaje myśl utworzenia trzeciego stronnictwa. Inteligencji za dużo już sporów, a chłopstwo domaga się ochrony od ruiny materjalnej. Dlatego młodoczesi sami sobie zaszkodzą, jeśli tych potrzeb nie pojmą. Co do staroczechów, to rola ich już skończona. By opozycja nie stała się bezowocną, trzeba na to siły materjalnej, a gdy się ją uzyska, wtedy sam rząd — powiedział ów poseł czeski do korespondenta *Selskich Listów* — wystąpi względem Czechów pojednawczo.

Po ukończeniu manewrów w gubernii wołyńskiej wystosował car następujący reskrypt do Hurki: „Józefie Włodzimierzowiczu! Będąc obecnym na wielkich manewrach na Wołyniu, w których brały udział powierzone wam wojska okręgu wojennego warszawskiego, ze szczególnem zadowoleniem przekonałem się, że wojska te znajdują się w tymże świetnym stanie, w jakim przywykłem je widzieć przez cały czas waszego dowództwa. Wobec znanej mi nieustannej gorliwości waszej w przedmiocie gotowości bojowej i dobrego wewnętrznego porządku w wojsku, oraz podtrzymania w nich męztwa i dzielnej wytrwałości, przyjemnie mi wyrazić wam moją szczerą wdzięczność za wieloletnie trudy, skierowane ku zastosowaniu na pożytek armii sławnego bojowego doświadczenia, zdobytego przez was na polu walki. Pozostaję dla was na zawsze niezmiennie życzliwym i szczerze wdzięcznym. *Aleksander*".

Niemiecka prasa półurzędowa donosiła dotychczas tylko o podatkowych reformach nowego pruskiego ministra skarbu; obecnie wszelako pojawia się w niej projekt zupełnie nowego podatku, i to nowego podatku od spadków. Według doniesień organów, mogących w tej mierze być dobrze poinformowanemi, ma podatek ten dotyczyć zarówno spadku dzieci jak małżonków, a wysokość jego podają na 1% wartości udziału spadkowego.

Wnosząc z stanowiska zajętego wobec podatku spadkowego przez sejm pruski w r. 1873, należy powątpiewać, by nowy projekt znalazł poklask u większości pruskiej reprezentacji parlamentarnej. Wielka część prasy niemieckiej a zwłaszcza liberalnej, zajęła już dzisiaj wobec niego stanowisko opozycyjne, oświadczając, iż jest on niezgodny z duchem ustawodawstwa niemieckiego. Nadto robią pisma liberalne projektowi p. Miquela zarzut, iż opiera się na zasadach socjalno-demokratycznych. Prawo spadkowe, tak wywodzą, jest albo niesprawiedliwością, jak wywodzą socjaliści, a natenczas trzeba je usunąć, albo też odpowiada ono prawu naturalnemu, a natenczas byłoby przewrotnem chcieć wiązać się zdaniem przeciwnem.

Do opozycji prasy liberalnej przyłączy się prawdopodobnie także prasa stronnictwa centrum.

Sympatycznie wita projekt ministra Miquela tylko prasa półurzędowa i narodowo-liberalna. *Nationalztg.* wywodzi np., iż spadkobiercom nie przyniesie to żadnej ujmy, jeżeli zamiast 3000 marek odziedziczą 2970 marek, i że nowa forma podatkowa dotknie tylko klasy mające jakieś mienie, podczas kiedy będzie mogła nastąpić pewna ulga dla klas niższych, nieposiadających majątku.

Niemieckie pisma omawiają bezimiennie wydane „Wezwanie do robotników". *Saale Zeitung* otrzymuje z Wrocławia wiadomość, że w otoczeniu cesarza Wilhelma istnieje mniemanie, jakoby autorami wezwania byli radca tajny Hintzpeter i hrabia Douglas i że przed wydaniem go przedłożono treść jego cesarzowi. Przyjęcie tego pisma ze strony opinii publicznej było niezbyt przychylne; dlatego podnoszą się teraz silne wątpliwości co do prawdziwości doniesienia podanego przez *Saale Zeitung*. *Kölnische Ztg.* powiada, że byłby czas, aby rząd w *Reichsanzeigerze* zajął wyraźne stanowisko wobec ustawy o socjalistach i raz na zawsze zapobiegł rozszerzaniu się tego rodzaju wieści. Skoro ustawa, która w historji niemieckiej tak wybitną rolę odegrała, traci swoją ważność, to lud niemiecki ma prawo wiedzieć, czy to się dzieje za, czy przeciw woli kół decydujących.

Ukazała się ciekawa broszura w bułgarskim języku pt.: „Przesilenie w Bułgarji", tem ciekawsza, że autorem jej jest major Rizow, znany z procesu Panicy, który skazany na wygnanie, przebywa teraz w Belgradzie. Naturalnie na obecny stan Bułgarji zapatruje się on pesymistycznie, dochodząc do tych samych co i panslawiści wniosków, że dla uszczęśliwienia Bułgarji, należy koniecznie pozbyć się Koburga i Stambułowa. Te uwagi nie zawierają w sobie ani nic zbyt szczególnego, ani nowego, główny interes broszury Rizowa polega dla nas w jego zapatrywaniu się na szkodliwość dotychczasowych działań Rosji w Bułgarji. Twierdzi on, że Rosja nie utraciłaby była swego wpływu na sprawy księstwa, gdyby była zapewniła bułgarskiemu narodowi wolność i samodzielny rozwój. Słowa takie w ustach zdecydowanego przyjaciela Rosji, nabierają niezwykłej wagi.

Usiłowania księcia Piotra Karadżordżewicza, zdążające do utworzenia w Serbii oddanego sobie stronnictwa i obudzenia przychylnego dla siebie prądu w kraju, w którym to celu książę wydaje olbrzymie sumy, wywołały w rodzinie księcia Nikity wielkie niezadowolenie, tak że przyszło wreszcie do zupełnego zerwania między Karadżordżewiczem a jego teściem. Książę Nikita jest otwartym przeciwnikiem zabiegów Karadżordżewicza w Serbii, gdyż wchodzą one w drogę jego własnym planom i mogłyby unicestwić całą politykę domu Nieguszów i Rosji. Niedawno zresztą otrzymał książę Piotr Karadżordżewicz pismo z najbardziej decydującej strony z Petersburga, doręczone mu przez sekretarza rosyjskiego poselstwa w Cetyni, w którem to piśmie polecono mu, by zrzekł się wszelkich osobistych dążeń na rzecz księcia Mikołaja. Książę Piotr wskutek rozdwojenia, jakie nastąpiło między nim a jego teściem, postanowił jeszcze w tym roku opuścić Cetynię i przepędzić zimę w Konstantynopolu; dokąd się ztamtąd uda, niewiadomo jeszcze. W żaden sposób jednak nie zamierza zrzec się swoich pretensyj do tronu serbskiego.

W *Coulisses du Boulangisme* opowiada Mermeix z kolei o pierwszej ucieczce Boulangera do Brukseli, w dniu 14 marca 1889 r. Po objęciu ministerstwa spraw wewnętrznych przez Coustansa i po wytoczeniu procesu przeciw przewódcom ligi patrjotycznej, poznali bulanżyści, że mają do czynienia z silnym przeciwnikiem i że sądowe ściganie członków ligi było tylko wstępem do ścigania bulanżystów. Rząd zaś, któremu aż do odnalezienia t. zw. *Cantine* sekretarza Boulangera, próbował jenerała i jemu najbliższych groźbami skłonić do opuszczenia Francji. Boulanger i Dillon przestraszyli się rzeczywiście i poczęli myśleć o ucieczce, podczas gdy „komitet narodowy" nastawał ciągle, aby Boulanger bez względu na okoliczności pozostał w Paryżu. Boulanger więc i Dillon z wielką chytrością wyłudzili od swoich przyjaciół: Naqueta, Laisanta i Laguerra napisanie listów do jenerała, w których radzono mu ucieczkę jako środek ocalenia „wodza armii".

Skoro tylko Boulanger otrzymał pokrywkę pod postacią tych listów, zaraz, tego samego dnia jeszcze wieczorem uszedł do Brukseli. Powstało wielkie zamięszanie wśród zwolenników jenerała. Naquet, Laisant, Laguerre i przypuszczony do tajemnicy Artur Meyer naradzali się, co czynić wypada, a Le Hérissa wysłano w pogoń za Boulangerem. Rzeczywiście udało mu się sprowadzić jenerała napowrót do Paryża. Ale w czternaście dni potem uciekł Boulanger powtórnie. Co do roli, jaką w tem zajściu odegrał Dillon, pisze Mermeix: „Zdaje mi się, że Dillon był tu ajentem pewnych osobistości orleanistowskich, które wbrew mniemaniu księżny d'Uzes, markiza Breteuil i panów Martimpreya i Meyera, życzyły sobie, aby się Boulanger z Francji usunął".

Z wrażeń i następstw, jakie za sobą odkrycia Mermeixa pociągnęły, zauważyć należy, że Naquet, który poprzednio postanowił był złożyć mandat deputowanego, po obwinieniach Boulangera co do stosunków jego z „komitetem narodowym", postanowił zaniechać tego kroku i zamiast milczenia, jakie wobec całej sprawy zachować zamierzał, zapowiada swoją obronę w Izbie deputowanych. Z drugiej zaś strony „komitet giełdowy" zamierza przedłożyć księżnej d'Uzes dokładne rachunki z użycia trzech milionów, aby dowieść, że nie członkowie komitetu, ale Boulanger roztrwonił pieniądze księżnej.

Medjolański dziennik *Lombardia* podaje dosłowny text pisma Crispiego, skierowanego do Seismita-Dody, byłego ministra finansów. *Lombardia* ręczy za autentyczność tego pisma, które brzmi: „Do czcigodnego deputowanego Seismita-Dody! — Donoszę panu, że Jego królewska Mość podpisał dekret, mocą którego nie jesteś już pan ministrem finansów. Jego królewska Mość podpisał zarazem dekret, który zarząd finansów oddaje tymczasowo ministrowi skarbu. Prezydent ministrów: *Crispi*".

Z Brukseli donoszą, że fortyfikacja brzegów Mozy ma być teraz uzupełnioną obwarowaniem miasta Huy, punktu środkowego między Namur a Lüttich. Ma być wystawionym wielki fort pierwszej klasy z kopułami na górach Falhire i Thier de Statte, które panują nad całą okolicą i w zamierzchłej przeszłości ku temu samemu celowi służyły. Mały fort znajdować się będzie na południu, na górze Carroy, gdzie się niegdyś znajdował warowny obóz rzymski. Jak przyjmą Izby i kraj ten projekt domagający się nowych ofiar, to się dopiero pokaże, ale plan ten zostanie z pewnością wykonany, gdyż ma być bezwarunkowo potrzebny.

Trzy handlowe bile amerykańskie.

Fremdenblatt wiedeński i ***Pester Lloyd***, a więc oba organa austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych podnoszą wielką wrzawę przeciw Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej — zwanym poprostu też Ameryką — z powodu bilów Mac Kinleja i Edmundsa. (Bil, tyle co projekt ustawy, który w ustawę zamieniony nosi miano od wnioskodawcy, jeżeli jest wielce ważny) Dwa z nich stały się już ustawami — mianowicie pierwszy bil Mac Kinleja, poddający import towarów zagranicznych niesłychanym sekaturom i oddający go na łaskę i niełaskę urzędników cłowych, bez dawnej możliwości prawnego regresu, — tudzież bil Edmundsa, nadający prezydentowi Stanów Zjednoczonych nieograniczoną władzę samowolną w sprawach cłowych i handlowych; tak np. prezydent ma prawo, prostą „proklamacją" (reskryptem) ograniczyć lub całkowicie zakazać import towarów obcego państwa, któreby niesłusznie, zdaniem jego (tj. stronnictwa, będącego u steru rządów) import towarów amerykańskich u siebie ograniczyły lub całkiem zakazały. Bil Edmundsa spowodowany został postępowaniem Francji, która zakazała import wieprzowiny amerykańskiej do Francji, i zakazu tego cofnąć nie chce.

Nad trzecim z tych bilów, a drugim Mac Kinleja, dotyczącym nowej taryfy cłowej — toczą się właśnie rokowania między Izbą posłów a senatem Stanów Zjednoczonych. Chodzi o różnicę zapatrywań między oboma członkami amerykańskiego ciała prawodawczego co do 150 mniej więcej pozycji cłowych, podrzędnych zresztą, bo zupełna zachodzi zgoda między Izbą posłów a senatem co do tego, że nowa taryfa cłowa ma zupełnie uczynić niemożliwym import obcych towarów, tak iżby Stany Zjednoczone tylko takie płody surowe i wyroby konsumowały, które one same produkują. Nad zagodzeniem wspomnianych różnic pracuje komisja ugodowa, od obu Izb wydelegowana, i bil niezadługo wejdzie w życie jako ustawa. Przedstawienia, jakie według ***Fremdbltu*** czynili posłowie austrjaccy i francuscy, żadnego nie odniosły skutku, a mimo, że ten bil jeszcze nie jest załatwionym, już się on krwawo, możemy powiedzieć, odbił na jednej ważnej gałęzi przemysłu wiedeńskiego (i w mniejszej części czeskiego), tj. wyrobów z perłowej macicy, zwłaszcza guzików. Potrzebę Stanów Zjednoczonych co do guzików pokrywały: Austrja 45 prc., Francja 25, Niemcy 23, Anglia 7 prc. Otóż, jak wiemy, wobec pewności, że drugi ten, taryfowy bil Mac Kinleja, wkrótce w ustawę przejdzie, handlarze austrjaccy nie zamówili u producentów na przyszłość guzików, i 15.000 robotników w samym Wiedniu pozbawionych zostało zarobku a rodziny ich utrzymania. Ci robotnicy, choćby nawet chcieli przenieść się do Ameryki, aby tam pracować w swoim zawodzie, skoro Ameryka sama chce pokrywać swoją potrzebę co do wyrobów z perłowej macicy — uczynić tego nie mogą. Istnieje już bowiem w Stanach Zjednoczonych ustawa o kontraktach robotniczych, zabraniająca na mywania robotników cudzoziemców.

Frmdblatt lamentuje, że eksport austrjacki „do kraju dollarów" jest na śmierć skazany. Niezrównanie atoli większą klęskę poniesie handel francuski, bo na jakie 250 milionów franków, a zwłaszcza niemiecki, bo na 300 do 400 milionów marek. Cios ten tem straszniejszy, że spada nagle jak piorun z jasnego nieba, że przemysł i handel krajów europejskich nie miały czasu się przygotować na jego skutki, bo wszystko to odbywa się w przeciągu niespełna roku.

Już ta sama okoliczność dowodzi, że bile te nie wyszły z rzeczywistej potrzeby Stanów Zjednoczonych, gdyż taka potrzeba, jak zerwanie zupełne stosunków handlowych z całym światem, nie może wystąpić nagle, z nienacka, nie może być spowodowaną postępowaniem — w pewnym danym wypadku — tego lub owego obcego państwa. Zbliżają się nowe walne wybory w Stanach Zjednoczonych, a będące dziś u steru stronnictwo takzwane republikańskie, nie czuje się pewnem ponownego zwycięstwa, a zatem i zatrzymania nadal olbrzymio intratnych posad, synekur, zrywek, łapówek, nie ma bowiem w Stanach Zjednoczonych urzędników stałych — zmieniają się oni z każdą zmianą rządu, tj. ze zmianą większości w centralnym parlamencie czyli kongresie. Urzędy są zdobyczą tego stronnictwa, które w walnych wyborach zwycięży.

Tak i wspomniana powyżej ustawa o kontraktach robotniczych powstała ze strachu stronnictwa republikańskiego, którego większość od początku była wątłą. Oblicza ono skrupulatnie, i w kilkakrotnych obliczeniach swoich dostrzegło, że naturalizowani przybysze niemal bez wyjątku do stronnictwa takzwanego demokratycznego przystępują. Nie o to szło republikanom w owej ustawie, aby zamknąć drogę do Ameryki zbrodniarzom, niedołęgom, nędzarzom europejskim, ale aby usunąć wszystko, co tylko mogłoby zachwiać ich większością i odjąć im zyski wiadome.

Nie innego też miotu są bile Mac Kinleja. Noszą one w istocie tylko niewłaściwie jego miano. Rzeczywistym wnioskodawcą są teraźniejsze sfery rządowe, i wielorako są one związane z przyszłą kampanią wyborczą. Idzie o to, aby omamić masę wyborców ustawami ekonomicznemi, które bodaj na oko wypadną na korzyść swojskiej produkcji tak surowej jak przemysłowej. I zarówno reprezentanci przemysłowych wschodnich jak rolniczych zachodnich Stanów Zjednoczonych poszli na ten lep, a jedynie o to się między sobą borykają, aby jak największy zysk wydobyć dla swoich wyborców przemysłowców lub rolników. Jakby to można zarówno protegować i przemysł i rolnictwo, to rzecz zagadkowa. Jakoż prowodyrom nie chodzi o zapewnienie trwałych korzyści obu tym czynnikom produkcji, tylko o to, aby wyborcom przynieść na razie coś, co na nadzieję korzystniejszego zbytu ich produktów wygląda.

Zwolennicy tych prowodyrów nie pojmują chyba, że Europa gotowa podjąć rzuconą sobie rękawicę. Rozzuchwalona bajecznem prawie powodzeniem swego młodego handlu wywozowego, chce Ameryka zamknąć swoje granice przed dowozem płodów przemysłu europejskiego, sądząc chyba w swojej bucie i naiwności, że państwa europejskie nie pomszczą się na głównych przedmiotach eksportu amerykańskiego, tj. na zbożu, wieprzowinie i nafcie — woła ***Pester Lloyd***. Przyszłość niedaleka nauczy może rozumu chełpiących się swoją przebiegłością Jankisów.

Co do tych wszystkich przedmiotów Europa w zupełności obejść się może bez Ameryki. Może na Stany Zjednoczone spaść krach z tego powodu jeszcze gorszy, niż je czeka krach z powodu bilu srebrnego, także tylko dla zysku pewnych koteryj zaprowadzonego.

Ale po nad temi wszystkiemi, chwilowemi ostatecznie okolicznościami góruje inne pytanie: jak długo zdoła się ostać kraj — olbrzymio rozległy, osiedlony ludźmi, którzy wszyscy samowiednie i gorąco zajmują się sprawami politycznemi, ekonomicznemi i społecznemi kraju — w formie swojej obecnej i w swoim obecnym kompleksie, jeżeli wszystkie najważniejsze sprawy — i to nie jeno ogólno-krajowe, ale też prowincjonalne, powiatowe i gminne — stają się w zupełności tylko przedmiotem walk stronnictw, goniących za materjalnym profitem dla siebie i swoich? Demokraci nie o wiele są lepsi od republikanów.

Cięży na nich jeszcze dotychczas straszna klęska, jaką w wojnie domowej i przez następstwa

---

21)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich.
Napisał
VERAX.

(Ciąg dalszy).

— Słowo honoru, to moi nieodstępni towarzysze! — zawołał. — Jak widzisz mam psiaki wszelkiego gatunku, bo lubię polować jak nikt drugi pod słońcem. Ten oto wyżeł, wystawi krzyka na trzysta kroków; owe ogary są gotowe trzymać zająca trzy dni i trzy noce, słowo honoru, nie kłamię; ten hart sybiryjski bierze największego wilka w pojedynkę; te dwa kundysy osadzą zawsze najstarszego odyńca, a każdy z tych jamników wyciąga z nory lisa lub borsuka. Ale nie koniec na tem. Ilekroć się nudzę, każę im śpiewać, jak teraz, i mam koncert bezpłatny, a jeźli mi się śni której nocy, bo trzeba ci wiedzieć, iż miewam sny prorocze, że przyjdzie woźny z nakazem płatniczym, lub egzekutor podatkowy, niestety! zdarza się to częściej, niżbym pragnął, każę już do dnia wszystkie brytany z łańcuchów popuszczać, i zjadłby ten djabła rogatego, ktoby wtedy ośmielił się do mnie zaglądnąć!

Franuś był myśliwym tak namiętnym i tak lubił swoje psy, że gdy o ich cnotach mówić zaczął, nie mógł nawet przy Konradzie wstrzymać się od przesady.

— Te psy muszą cię dużo kosztować — zauważył Konrad.

— Pewnie, że kosztują, ale Franuś Czapiński jest wyższym nad takie drobnostki, i nie zwraca na nie uwagi.

— A jabym zwracał, Franusiu.

— Istotnie? Ach! prawda, wszak ty, mój Konradzie masz reputację pierwszego skąpca wokolicy... Już nieraz słyszałem, zwłaszcza od żydów, że z ciebie trudniej wydobyć reńskiego, niż z innego sto. Czy tak?

— Może i tak.., Postępuję jednak jak muszę.

— Ale, ale, byłbym zapomniał, a to przecie rzecz niezmiernie ważna... Nie bierz mi tylko za złe, Konradzie, że cię jeszcze o coś spytam. Nie jest to wszakże prosta ciekawość, raczej chęć rozpatrzenia się w tutejszych stosunkach, których dotąd nie znam, a wreszcie pragnienie nauczenia się czegoś.. Powiedz mi szczerze, prawda to, że twoja pani prowadzi wielki handel masłem, i że niedawno temu założyła u siebie sklep wiejski i kantynę dla robotników, budujących kolej w Lipińcu? Mówiło mi o tem kilka osób, lecz nie wiem czy to prawda.

— Prawda.

— Więc to twoja pani wpadła na tę myśl?

— Nietylko ona sama, lecz także jej siostra.

— Jak to, ta panna Zofia z oczkami fijołkowemi? Słowo honoru, Konradzie, gdy ta na człowieka patrzy, to mu się aż mdło robi.

— Ta sama, mój Franusiu.

— W takim razie, mój przyjacielu, przyznajesz się do rzeczy, od których, słowo honoru, dobremu szlachcicowi mogą włosy na głowie stanąć. Pani Alicja z brabiów Tęczyńskich Palińska, i jej siostra rodzona, hrabianka Zofia Tęczyńska handlują masłem i garkuchnię zakładają!... Jak świat światem nikt o podobnej rzeczy u nas nie słyszał.

— Tem większą sprawia mi to przyjemność — Konrad dorzucił. — Widać, żeśmy wpadli na rzecz nową, a że jest ona przytem korzystną, więc dałby Bóg byśmy jak najprędzej znaleźli licznych naśladowców. Wierz, mój Franusiu, że fanfaronem nie jestem, i przed nikim nie taję, że, aby przy Lipińcu się utrzymać, muszę sumiennie pracować, bardzo zapobiegać i niezmiernie oszczędzać.

— I dlatego namówiłeś swoje damy do tych interesów?

— Bynajmniej! Nie przyznaję się do zasług, których nie mam; mnie samemu nic podobnego nawet przez myśl nie przeszło. Inicjatywa wyszła od nich, a właściwie od panny Zofii. Poczciwe to dziecko, widząc naszą ciężką walkę, ułożyło z siostrą i ekonomową, kobietą zacną i rządną, cały plan gospodarstwa dodatkowego, które ja nazywam naszym „przemysłem domowym" i kwartał już minął, jak aparat jest w ruchu. Moja pani objęła krowy na siebie, prócz tego umówiła się z naszymi dzierżawcami, że masło będą jej oddawali, w ilości, jakiej zażąda, po cenach targowych; przez znajomych i dzienniki wyrobiła sobie znaczną klientelę, tak w kraju, jak zagranicą, dziś masło odchodzi od nas do Bośnii, Hercogowiny, Serbii, nawet do Włoch; a co do panny Zofii, ta nadzoruje ekonomowę, która garkuchnię prowadzi, i codzień regularnie robi rachunki w sklepiku wiejskim, w którym jej pełnomocnikiem jest dawna nasza klucznica. Może szlachta sprzedawać zboże, wódkę i woły, więc czemu, pytam, nie mogłaby także sprzedawać masła, chleba, piwa i mięsa gotowanego? Czyż między temi artykułami jest jaka różnica? Miałyżby jedne mniej być szlachetne niż drugie? Ależ mój Franusiu, czas najwyższy, byśmy wyrośli z tych przesądów niedorzecznych, które nas gubią.

— Pewnie... pewnie... A opłaca się ta spekulacja?

— Wielka szkoda, żeś mnie o to w Lipińcu nie pytał. Byłbym ci pokazał rachunki, które skrupulatnie prowadzimy. W pierwszem ćwierćroczu nasz przemysł domowy przyniósł nam czystego dochodu pięćset reńskich, na rok będzie zatem dwa tysiące, jeśli nie więcej, bo garkuchnia dopiero teraz, odkąd robotnicy w niej zasmakowali, zaczyna się rozwijać. Ręczę, że niedługo nawet inżynierowie i przedsiębiorcy będą stołownikami panny Zofii.

Tu Franuś się oblizał.

— Nie wątpię, mój kochany! Słowo honoru, ja sam do nichbym się wpisał, gdybym jeno miał pewność, że tę śliczną osóbkę choć czasem przy obiedzie zobaczę!

— Ty bo, mój Franusiu, znów za wiele pragniesz! Chyba trudno żądać, żeby panna Tęczyńska w garkuchni stołownikom usługiwała.. Ona do niej zachodzi tylko wtedy, gdy nie ma nikogo, przytem nie jest nigdy sama, naradzi się z ekonomową, popatrzy, czy wszystko robi się porządnie i zaraz do domu wraca, bo jak gospodarz mający piękne bydło, nie koniecznie potrzebuje sam z pod niego mierzwę wyrzucać, tak i nie każdy przedsiębiorba musi własnoręcznie tem się zajmować, co jest dziełem jego głowy. Wszystko, mój drogi, zawisło tu od rachunku, pilności i dozoru.

— A hrabia co na to?

— Jemu było najtrudniej z tem się pogodzić, wszelako gdy mu córki rzecz we właściwem świetle przedstawiły, dał swoje zezwolenie, boć na tyle jest on rozsądnym i praktycznym, żeby wiedzieć, iż praca uczciwa nikomu nie uwłacza. Teraz jest nawet bardzo kontent, bo widzi rezultaty w monecie brzęczącej i wielkie córek zadowolenie... My, mój Franusiu, przed nikim się nie spowiadamy, ludzie wolą, gdy ich bliźni giną, niż gdy się dźwigają, współczucia nie myślimy też żebrać u nikogo, zwłaszcza, żeby to było daremne, wszelako gdyby kto mógł i umiał zajrzeć w głąb naszego życia, możeby zobaczył, że właśnie pomoc z przemysłu domowego tak nas wspiera, iż tylko jej zawdzięczamy coraz pewniejsze trzymanie się Lipińca, który z pewnością z rąk naszych nie wyjdzie.

Franuś patrzył na kolegę dużemi oczami i zdawał się go rozumieć. Przypomniał sobie także powiedzenie Djonizego „że on lubi tylko wielkie państwo". Prawdopodobnie nie podobał mu się ów handel, o którym Konrad teraz mówił z takiem przejęciem.

— Wiesz co, Konradzie, ty chyba masz rację — rzekł Franuś po krótkim namyśle. — Słowo honoru, jabym i u siebie coś podobnego natychmiast rozpoczął, bo co mogą Tęczyńscy z Palińskim, to może i Czapiński, ale u mnie jak widzisz, nie ma po temu odpowiednich warunków. Nie mam ani krowiarni dużej, ani dzierżawców wyrabiających dobre masło, ani kolei, ani żony... Podoba mi się wasza praktyczność, słowo honoru, bardzo mi się podoba, a jak skobliwi będą teraz na was wymyślali, prędko im buzię zamknę.

— Czyżby to ich interesowało?

— Ale jak jeszcze! Aptekarzowa mówiła niedawno z najwyższą indygnacją o szlachcicach, przerabiających się na handlarzy; prezydentowa wprost mi oświadczyła, że sprzedawanie masła i potraw gotowanych uwłacza całemu obywatelstwu. Według niej, taką hańbą nie okryłby się żaden przyzwoity urzędnik. Słowo honoru, Konradzie, ci skobliwi, jak widzę, gdyby tylko mogli, byliby stokroć większymi arystokratami niż my sami! Jakto dobrze, że nie każdemu zwierzęciu pan Bóg dał rogi... Najlepiej jednak przedstawił mi się pan Tusowicz, nasz przezacny inspektor podatkowy, ten bowiem dał mi do zrozumienia, że wasz przemysł domowy, jak go nazywasz, musi osobno opodatkować. Ten łotrzyk gotów to doprawdy zrobić.

— Niech robi, jeśli tak prawo każe.

— Dobrze masz, dobrze masz — Franuś powtarzał jakby do siebie w zamyśleniu. — Trzymajmy się ziemi wszelkiemi środkami godziwemi. Kogo jednak musi wasza zapobiegliwość niezmiernie cieszyć, to panią Zielińskę.

— Omyliłeś się, Franusiu. Szczególna bo też to kobieta! Przestrzega, uczy, moralizuje, wciąż powtarza, żeby grosza nie wydawać, a mimo to, gdy się dowiedziała z jakiemi planami noszą się nasze panie, nie była tem uradowana, nawet się im sprzeciwiała. Według niej, kobieta znajdująca się w społeczeństwie na stanowisku wybitnem nie powinna poniżać się pracą rzeczywistą, gdyż jej wolno tylko zajmować się robótkami, a potem oszczędzać, oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać. Snać w cioci Zielińskiej żyją dwie dusze: wielkiej skąpczyni i wielkiej arystokratki, które nie zawsze pozostają z sobą w harmonii...

— A ona sama bardzo bogata.

(C. d. n.)

jej ponieśli, więc biorą trochę moralności w posiłki. Przedmiot umiemany wojny domowej — zniknął z kretesem, skutki tej wojny już się prawie zatarły, wnet się zatrą w zupełności — a wtedy demokraci w wyuzdaniu będą zapewne o pierwszeństwo ubiegać się z republikanami. Pozostanie zaś pierwotny antagonizm — prowincyj wschodnich przemysłowych do zachodnich i południowych rolniczych — który był właściwym wojny domowej powodem, a uwydatnia się nietylko w różnicy a nawet sprzeczności interesów materjalnych i politycznych, ale też w poglądach, zwyczajach i obyczajach, w pożyciu domowem, towarzyskiem i społecznem. Gdy pryasną z tęczowemi barwami swemi bańki mydlane bilu srebrnego i bilów Mac Kinleja — ujrzą się Stany Zjednoczone nagle, ale to piorunowo nagle przed nowym dziejów swoich zwrotem.

Na razie być może, iż porówno z republikanami demokraci pójdą w oszołomieniu na lep wykluczenia importu europejskiego — i zachodzi tylko pytanie, czy wszystkie państwa Europy zechcą drogą odwetu zamknąć granice swoje dla importu amerykańskiego, jak to *Pester Lloyd* przypuszcza, a czego — rzecz charakterystyczna — *Frmdnblt.* nie podnosi. Wiedeński organ hr. Kalnokiego tylko pisze w końcu:

„Jeżeli już teraz nie pójdzie nasz towar za morze, to przecie nie wynika z tąd, aby cały przemysł monarchii wyniósł się do dalekiej republiki. Tego siła robocza znajdzie też pole w ojczyźnie, i rzeczej rodzaj zajęcia zmieni nit ziemię; z otuchą w siebie, do chwili walki i biedy — nowe pomyślnej czynności obszary. A w tem dążeniu, nie wątpimy, że poprą ją wszystkie decydujące czynniki. Austrjak to nie Amerykanin; serce jego bije inaczej, i zwykł on dzielnie dawać pomoc tam, gdzie jej potrzeba".

Są to niestety sentymentalne paplaniny; przemysł austrjacki traci raz po raz pola swego zbytu, bo jest nieporadny, a i żaden z rządów austrjackich nie okazał dotychczas zdolności do pomyślnej polityki handlowej. Może bieda nauczy rozumu!

Pisma niemieckie
o narodowej spójni Polaków.

Konserwatywna *Kreuz. Ztg.*, która bezpośrednio po głosowaniu posłów wielkopolskich nad ustawą wojskową, zamieściła kilka dla Polaków bardzo życzliwych korespondencyj z Poznańskiego, od miesiąca atoli zachowywała zupełne milczenie, wystąpiła znowu z korespondencją, z którą warto się nieco bliżej zapoznać.

„W dzisiejszej polityce narodowościowej — powiada *Kreuz. Ztg.* — nie byłoby zapewne bez pożytku, gdyby życiu i działaniu Polaków poświęcono nieco więcej uwagi. Jak jednomyślne wotum polskich posłów do parlamentu za przedłożeniem wojskowem rządu wywołało nadzwyczajny ruch narodowy i prawie bezwyjątkowe zezwolenie pomiędzy Polakami, tak powstaje obecnie pomiędzy nimi, w najgwałtowniejszym przeciwieństwie przeciwko rządowi, narodowy ruch z powodu odrzucenia polskich kandydatów na arcybiskupią stolicę poznańską i gnieźnieńską. Przyczyną odpychającą jest motyw polityczny, a brali i biorą w nich solidarny udział Polacy w Prusach, Austrji i Rosji. Liczne gazety polskie w Prusach Zachodnich, wielkiem księstwie Poznańskiem i na Górnym Szląsku, znalazły w warszawskich, a nawet Królestwa polskiego oddźwięk i poparcie. Staje nam przytem bardzo żywo przed oczyma, jak intenzywne uczucie narodowości istnieje u nich — a nawet w najwyższem rozbiciu zawsze jeszcze w jedności. W polskiem uczuciu narodowem stanowi polityczne i religijne przeciwieństwo do niemieckiej przewagi główny rys zasadniczy. Polega on na dawnej przynależności Polaków do zachodniego świata cywilizowanego i na ich narodowo ukształtowanym kościele katolickim. Można w polskich kościołach Pana Boga widzieć przedstawionego tak samo w barwach narodowych (?) jak Boga Madziarów na Węgrzech — bo i ci mają narodowego Boga!

„Co atoli u Polaków przedewszystkiem ma znaczenie — powiada dalej *Kreuz Ztg.* — oto: duchowieństwo polskie w najtrudniejszych czasach nie wyparło się nigdy swego charakteru narodowego, lecz zawsze wiernie stało przy „ludzie polskim". Przykłady, że w czasie powstania kapłani na czele pułków polegli z krzyżem w ręku, nie wypadły z pamięci ludu. Przedewszystkiem jednak doprowadziło prześladowanie katolickiego duchowieństwa przez Rosjan, które ciągle utrzymywało przepaść otwartą między Polakami a moskiewszczyzną do tego, że kwestja kościelna przedzierzgnęła się u Polaków zwolna w kwestję narodowe. Jak to łatwo zrozumieć i teraz polska agitacja idzie coraz głębiej i ogarnia szersze warstwy ludu. Chodzi tu przecież o stolicę biskupią „Świętego Wojciecha", patrona Polaków. Budzą się tam wspomnienia o świętych i dziejowych mytach. Gniezno jako miastem koronacyjnem królów polskich. Nosi ono nazwę od „gniazda", z którego wzbił się orzeł biały, który został herbem państwowym Polski. Poznań był drugą stolicą królewską, stolicą Wielkopolski. Podania jak dzieje Piastów, łączą się z jeziorem Gopłem i z starożytnemi siedzibami królów i biskupów, do których w znaczeniu zbliża się tylko późniejsza dopiero stolica królewska Kraków. Gniezno i Poznań, połączone kościelnie w jedno arcybiskupstwo, którego dzierżyciel był zawsze za prymasa Polski, — mają być teraz ostatecznie oddane obcemu biskupowi. Kościół polski ma być pozbawiony swego narodowego zwierzchnika — oto okrzyk rozbrzmiewający po całym kraju.

„Minęły, co prawda, czasy politycznych i kościelnych demonstracyj, jakie może odbywały się w roku 1838. Kiedy wówczas ks. arcybiskup Dunin został uprowadzony do twierdzy z powodu oporu w kwestji małżeństw mięszanych, przywdziały polskie niewiasty żałobę i obcięły swe włosy. Urządzano pielgrzymki i kościelne modły o uwolnienie uciśniętego arcypasterza itd.

„Podobne rzeczy nie zachodziłyby pewno dzisiaj. Stosunki zmieniły się gwałtownie, a Polacy są tak społecznie, jak i w stowarzyszeniach, zbyt dobrze zorganizowani, aby dopuścić do takich podziałów i bezowocnych demonstracyj. To jedynie jest przyczyną, że właśnie w dobrze zorganizowanych spółkach zawodowych, kościelnych, politycznych i naukowych towarzystwach objawia się ogólnie wielkie wzburzenie.

„Tylko drobne stronnictwo wśród nich, nie godzi się na życzenie pomyślnego, pokojowego rozwiązania kwestji kościelnej. Jest to stronnictwo polityczne i religijnego radykalizmu; wielkie atoli kierujące opinją pisma polskie, wyrażają wszystkie mniej lub więcej nadzieję, że Jego Cesarska Mość w sprawie arcybiskupstwa uwzględni życzenia swych polskich poddanych, a do Papieża mają to zaufanie, że nie uszczupli praw kapituł katedralnych. Co prawda, to wszystkie te gazety powtarzają także artykuły niemieckich organów centrum, które w ostry sposób występują przeciwko kontynuacji bismarkowskiej polityki gwałtu w obec Kościoła i dla tego zaczepiają bezustannie ministra wyznań". Tyle *Kreutz Ztg.*

W autorze tej korespondencji *Kreutz Ztg.* powstaje nowy ostrzegacz dla rządu pruskiego przed dalszem prowadzeniem polityki usuwania i ranienia, która musi koniecznie odpychająco działać na polskich obywateli! Obecna chwila może mieć wielkie znaczenie dla stanowiska Polaków w obec państwa i rządu!

„L'Union Franco-Russe"
i francuzkie stowarzysz. „Przyjaciół Rosji".

Do jakiego stopnia idea aliansu francuzko-rosyjskiego ożywia społeczeństwo francuzkie tego najlepszym dowodem nowe pismo paryzkie, które onegdaj rozpoczęło wychodzić pod tyt.: „*L'Union Franco-Russe*". Myśl wydawania w Paryżu organu, poświęconego „wspólnym" interesom rosyjsko-francuzkim, nie jest nową. Pierwszym wyrazem myśli tej było wydawnictwo znanej p. Adam, która odbywszy podróż do Moskwy i Petersburga, rozpoczęła w Paryżu wydawać pismo pod szumnym tytułem: *Grande Revue de Paris et de St. Pétersbourg*". Wydawnictwo pani Adam nie miało wszelako spodziewanego powodzenia. Głównym wydawcą nowego pisma, które formatem swym dorównywa wszystkim innym większym dziennikom paryzkim, jest jak się dowiadujemy z korespondencji paryskiej do petersburskich *Nowosti*, p. Heuman, który znowu zaręcza, że „założyciele dziennika nie należą do świata politycznego, lecz stanowią jedynie gromadę rosyjskich i francuzkich patrjotów, którzy pragną mieć własny organ w celu prowadzenia szerszej propagandy w duchu francuzko-rosyjskiego przymierza".

O programie swym pisze *L'Union Franco-Russ* w pierwszym numerze tak: „Tytuł naszego pisma uwolnićby nas mógł od formułowania programu, gdybyśmy nie pragnęli, aby cała Europa kategorycznie dowiedzieć się mogła, jaki jest cel, do którego dążymy. *L'Union Franco-Russe* starać się będzie przedewszystkiem zacieśnić węzły łączące oba państwa, popierając wszelkiemi siłami stosunki ich handlowe i przemysłowe. Kombinując w tej dziedzinie usiłowania własne i zasoby, jakiemi rozporządzamy, możemy bez niebezpieczeństwa wytrzymać wszelkie współzawodnictwo. W chwili właśnie, kiedy inne narody zawierają formalne traktaty z sobą, dobrze jest, że Francja i Rosja złożą w ten sposób dowód światu całemu, że przy szczerem, prawdziwem zamiłowaniu pokoju, będącego zadatkiem rozwoju ekonomicznego dobrobytu ludów, wszelkie protokoły są niepotrzebne. Francja złożyła niewątpliwie dowody miłości pokoju, pomimo że dziś byłaby w możności przyjąć wszelkie wyzwanie, zkądkolwiekby przyjść miało. Niezłomna i pełna godności postawa Rosji zasługuje na też same pochwały, pomimo prowokacji, których była i jest ciągle przedmiotem na półwyspie bałkańskim. Tak Francja jak i Rosja mają poczucie swej odpowiedzialności, ale i siły swej zarazem. Obiedwie pragną pokoju, ale pokoju statecznego i godnego, a jeżeli żadne podpisy nie krępują ich wolności, wzajemne sympatje łączą je jak najściślej już dzisiaj, tak jak wspólne niebezpieczeństwa zjednoczyć je mogą jutro. Traktaty zawierane przez różne państwa nie zawsze i nie przez wszystkich kontrahentów bywają szanowane. Nasza spójnia trwalsza jest nad popisy, godne krajów cywilizowanych, poważnie szanujących się nawzajem. Obyczaje, przyjęte przez prasę niektórych krajów, mąciły dotąd w widokach stronniczych najprostsze kwestje międzynarodowe. Będziemy się starali te kwestje przedstawić w właściwem prawdziwem oświetleniu. Koteryjna polityka nie znajdzie odgłosu w łamach naszego pisma. Jesteśmy patrjotami wszystkich stronnictw, wszystkich frakcyj i odcieni. Organ nasz będzie niezależny".

W dziale politycznym pierwszego programowego numeru *Union* zwraca główną uwagę artykuł rozumowany, poświęcony potrójnemu przymierzu. Myślą przewodnią artykułu jest konieczność zrównoważenia i przeciwważenia sił, jakie trójprzymierze przedstawia, inaczej bowiem pokój Europy znowu będzie frazesem tylko. Jednym z najważniejszych jest dział telegraficzny. Gazeta ma dobrze poinformowanego korespondenta w Petersburgu, ztamtąd bowiem najwięcej depesz pomieszcza.

Widnieje również w dzienniku intencja przychylności względem Słowian w ogóle, pojętej w sposób panslawistyczny, jak o tem świadczy szereg depesz z Zatoru, Zagrzebia, Białogrodu. Że *L'Union Franco-Russe* chce nawet działowi wiadości potocznych nadać charakter rusofilski, tego dowodem następujące *bon mot*: „Pewna wielka pani rosyjska powiedziała świeżo do jednego z naszych dyplomatów: „Linia prosta to, jak wiadomo, najkrótsza droga między dwoma punktami. Dlatego to zapewne na przekorę jeografii i Niemcom, Paryż leży daleko bliżej Petersburga niż Berlina, choć się wydaje inaczej". Przy słowach tych *Union* czyni następującą uwagę: „Nie jestże to śliczne *bon mot*? I ten hołd złożony lojalności francuzkiej przez ładne usteczka rosyjskie, jakie ma głębokie, jak doniosłe znaczenie!

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż *L'Union Franco-Russe* pozostaje w ścisłym związku z francuzkiem „Stowarzyszeniem przyjaciół Rosji. Obecnie ogłaszają pisma paryskie statuta rzeczonego towarzystwa, pouczające nas o celu, do którego ono dąży. I tak wytknęło sobie towarzystwo za zadanie: „1) objawiać na każdym kroku, w drodze pokojowej i legalnej, sympatję Francji do Rosji; 2) dokładać wszelkich starań, ażeby a) stosunki handlowe pomiędzy Francją a Rosją więcej niż dzisiaj rozwinąć, b) ażeby koszta transportu tak drogą lądową jak morską pomiędzy obu krajami zmniejszyć, c) ażeby ułatwić kredyt i o ile możności zmniejszyć cła wchodowe; 3) za pomocą konferencji i prasy objaśniać publiczną opinią francuską o wszystkich zajściach i projektach odnoszących się do wspólnych interesów francuzkich i rosyjskich. Towarzystwo nie pozwala na żadne dyskusje o polityce wewnętrznej i o kwestjach religijnych".

Członkami będą wszystkie osoby płacący rocznie 1 franka składki i stowarzyszenia płacące najmniej 20 franków; spólnikami, którzy złożą składkę jednorazową w wysokości przynajmniej 400 franków, a „członkami założycielami" osoby, które odrazu złożą przynajmniej 1000 franków.

Godną uwagą jest ta zapowiedź towarzystwa, że nie chce w łonie swem pozwalać na żadą dyskusję o wewnętrznych stosunkach rosyjskich i o kwestjach religijnych.

Naród, który zdaniem swem postępuje na czele cywilizacji, który stoi rzekomo na straży narodowej i religijnej tolerancji, zamyka z rozmysłem dla widoków politycznych oczy na bezprawia i nietolerancję tego, którego uważa jako swego sojusznika politycznego. W całym świecie cywilizowanym patrzą, jeżli nie z czem innem, to przynajmniej z politowaniem i współczuciem na ofiary rosyjskiego oficjalnego despotyzmu i wszechwładztwa; — jedyna Francja nic o tem wszystkiem nie chce słyszeć, nic z tego wszystkiego nie chce widzieć..

Wybór posła w Żywieckiem.

W pow. żywieckim odbędzie się jutro we wtorek 23 bm. wybór z mniejszych posiadłości, posła do Sejmu w miejsce p. Michałowskiego, który mandat złożył. Wybór będzie prawdopodobnie wcale zacięty. Komitet powiatowy żywiecki postawił kandydaturę właść. dóbr p. Hermana Czecza i kandydaturę tę zatwierdził centralny komitet wyborczy dla zachodniej części Galicji i Krakowa. Włościanie atoli utworzyli w żywieckim osobny komitet ludowy, który wydał odezwę zalecającą kandydaturę Jana Pastuchy, rolnika i rękodzielnika ze Suchej. W odezwie tej komitet włościański, jak piszą nam z Żywca, w ten sposób zaleca kandydaturę wspomnianego włościanina: „Jan Pastucha posiada ogólne zaufanie w żywiecczyźnie. Obok ciężkiej codziennej pracy niezaniedbywał Pastucha nigdy nauki, obznajamiał się z prawami i zawsze i wszędzie bronił słuszności i sprawiedliwości a w wielu wypadkach ze stratą własnego majątku. Jako członek zwierzchności gminnej w Suchej doprowadził sumienną i rozumną gospodarką do tego, że bez wkładania prawie ciężarów na gminę, doprowadził do wystawienia bardzo pięknej szkoły za jedenaście tysięcy". Po zapewnieniu, że Pastucha złożył uroczyste przyrzeczenie w ręce posła ludowego Franciszka Kramarczyka, iż w razie wybrania go posłem, wstąpi stanowczo w sejmie do klubu katolicko-ludowego — powiada dalej odezwa: „Z tego powodu, jak i z uwagi, że Pastucha Jan, jako posiadający bardzo wiele wiadomości o zarządzie gminnym i powiatowym a przytem wymowny i energiczny, może w sejmie ze skutkiem przemawiać i spraw ludu dzielnie bronić, wreszcie z powodu, że w odezwie pierwszej, którą szanowni włościanie już w rękach swoich macie, wasz komitet włościański umieścił Jana Pastuchę na pierwszem miejscu; upraszamy was, byście we wtorek dnia 23 września wszyscy razem jednogłośnie na Jana Pastuchę głosowali i niczem, żadnemi groźbami, a broń Boże przekupstwem z prawej drogi sprowadzić się nie dali. Patrzcie! rozumni włościanie całego kraju, patrzą na to, co wy zrobicie, aby dzielni żywieccy górale posłali im do sejmu piątego posła do klubu katolicko-ludowego, wszyscy ludzie włościanom życzliwi cieszą się, żeście stanęli odważnie do pracy publicznej i spodziewają się po dzielnym przewodniczącym przedwyborczego komitetu włościańskiego p. Janie Culu, że chlubnie skończywszy sprawę tę niesłychanej doniosłości, zasłuży sobie na dzięki wszystkich światłych włościan w kraju i stanie obok takich sławnych Jasińskich, Myjaków, Orzechów, Skwarów, Czapików, Potoczków, Janów i t. d., których imiona jako dzielnych pracowników, w sprawie wyborów w wiecznej pozostaną pamięci".

Wiadomości z Litwy.

(Złe urodzaje. — Niskie ceny zboża. — Pozbywanie ziemi polskiej. — Swawola i marnotrawca.)

Nadzieje na polepszenie ekonomicznego stanu kraju i w tym roku spełzną na niczem. Wszystkie nieomal rachuby zawiodły rolników. Urodzaje, na które tak liczono, dały w rezultacie obfitość słomy i siana, ziarna zaś mniej niż w r. z. Burze i grady poczyniły znaczne na polach spustoszenia. Inne warunki atmosferyczne, jak zbytek gorąca i wilgoci nie sprzyjały zbożom tego lata. Wymłótność żyta okazała się wszedzie nader słabą, ziarno zaś drobne i małej wagi. Sprzęt jarzyn nader się opóźnił z racji ciągłych deszczów oraz niedostatku robotnika. Ziarno tak się z kłosów wysypało, iż zasiało ścierniska, które się pokryły zielonością wschodzącego ponownie owsa. Ziemniaki, słaby nader plon rokują. Gniją też haniebnie i zawierają słaby nader % mączki. Ceny zboża bajecznie nizkie. Pud żyta kosztuje tu na miejscu od 40—50 kop. Południowe gubernje cesarstwa, gdzie za żyto płacą 30—35 kop., zalewają swem zbożem nasze rynki i porty. Kupcy i przemysłowcy leśni bankrutują w skutek nader wysokiego kursu rubla na giełdach zagranicznych.

Ziemiaństwo resztkami goni i uszczupla swą ojcowiznę drogą parcelacji. Włościanie za pomocą banku włościańskiego nabyli na Litwie kilkanaście większych posiadłości. Administracja ks. Hohenloha już sprzedawać zaczęła majątki powittgensteinowskie, już to drogą parcelacji włościanom już też innym nabywcom z cesarstwa. Dobra mirskie, własność niegdyś ks. Radziwiłłów, ze starożytnem miasteczkiem Mir, oraz ruinami zamku, nabywa ks. Światopełk, mirski atamau kozacki.

W tym roku spory szmat ziemi wysunął się z rąk polskich. Smutne też wrażenie robi na nasz poważniejszy ogół swawola i marnotrawstwo wielu naszych złotych paniczów, których nawet uczucia patrjotyczne i obowiązki obywatelskie poskromić nie mogą. Otóż świeżo jeden z nich, p. W., przegrał w karty około 80 tysięcy rs. i na pokrycie tego długu sprzedaje około Mińska ostatni las za bezcen. Jeżeli wartość lasu okaże się mniejszą, ziemia odpowie za swawolę panicza.

Z smutkiem wyznać trzeba, iż wśród naszego społeczeństwa, szczególniej wśród warstw więcej zamożnych i do arystokracji się liczących — kosmopolityzm robi znaczne postępy. Uczucia patrjotyczne znikają coraz bardziej. Dzieci wychowane w zakładach rządowych nie znają wcale historji i literatury ojczystej i mówią językiem mocno skażonym. Najoporniej trzyma się stan średni szlachecki, oraz pewna klasa starego mieszczaństwa. Tam się najwięcej szanują tradycje i pamiątki i tam się najwięcej miłości i gotowości do ofiar dla kraju spotyka. *(Dz. pozn.)*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 22. września.

* **Mianowania.** Wydział krajowy zamianował praktykanta rachunkowego Józefa Schmidta asystentem rachunkowym.

* **Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Leona Weinera, prowadzącym księgi gruntowe *extra statum* przy Sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

* **O kanonię szlachecką** przy lwowskiej kapitule po śp. Manasterskim ubiegają się ks. dr. Antoni Krechowiecki z Wiednia, znany niegdyś w mieście naszem kaznodzieja i autor wielu dzieł i ks. St. Korzeniowski, proboszcz kościoła P. Marji Śnieżnej.

* **Arcyb. Morawski** wydał w języku łacińskim kurendę, w której ogłasza wyrok na ks. Stojałowskiego, proboszcza w Kulikowie, orzekający pozbawienia go beneficjum i skazujący na 6 tygodniowe rekolekcje u Franciszkanów, poczem dopiero zniesioną zostanie cenzura.

* **Namiestnik hr. Badeni** przepędził w powrocie z Wiednia do Lwowa, sobotę 20. bm. w Krakowie. Namiestnik wraz z ks. Eustachym Sanguszką, spędzili kilka godzin razem. Wczoraj rano namiestnik powrócił do Lwowa.

* **Austrjacko-węgierskim konsulem** w Kijowie zamianowany i zatwierdzony został p. Franciszek Sponer.

* **Śluby.** Bronisława Tarnawa-Polańskiego, porucznika 4 pułku ułanów, ślub z panną Wandą Wołodkiewicz, odbędzie się w Wiśniowczyku 27. bm.

W Wieliczce zawarty został związek małżeński pomiędzy panną Apolonią Haniszówną a panem Marjanem Nałęcz Mroczkowskim, geometrą w Przemyślanach.

W Rawie odbył się ślub p. Frydryka Mayera, adjunkta sądowego, z panną Stanisławą Hellmann, córką zmarłego tamtejszego starosty.

* **W znanej sprawie kulparkowskiej**, która tyle i nie tylko u nas, narobiła hałasu, dzienniki wiedeńskie, jako też miejscowe donoszą, że porucznik Zakrzewski został odebrany z krajowego zakładu dla obłąkanych i przewieziony do prywatnego zakładu leczniczego. Odebranie to nastąpiło przy współudziale władzy wojskowej, czy też, jak niektórzy nawet podają, na zlecenie wyższych władz wojskowych.

Ten obrót rzeczy czyni sprawę jeszcze głośniejszą a gdy władze kompetentne nie podały dokładnych szczegołów dochodzeń, staje się on mocno kompromitującym dla zarządu krajowego. Wobec tego, sądzimy, że jesteśmy tłumaczami powszechnych przekonań, żądając ponownie ogłoszenia w całości sprawozdania komisji Wydziału krajowego, odnoszącego się do tej sprawy, a mniemamy także, że Sejm powodowany zarzutami przez tyle lat się ciągnącemi przeciw zarządowi tego krajowego zakładu dla obłąkanych, nie omieszka w nadchodzącej sesji, zająć się sprawą tego zarządu ze stanowiska ogólnego. Niech znajdzie więc i co do ostatniego tego wypadku, kwestję dostatecznie wyjaśnioną.

* **Stan sprawy przesilenia marszałkowskiego** dobitnie zaznaczyło wczorajsze posiedzenie komisji kraj. dla spraw przemysłowych. Odbywało się ono pod przewodnictwem hr. Tarnowskiego, marszałka kraj., który w myśl statutu, jest zarazem jej prezesem. Przy końcu obrad, ks. Jerzy Czartoryski w imieniu całej komisji, złożył podziękowanie hr. Tarnowskiemu za trudy przewodniczenia i pożegnał go. Hr. Tarnowski kilku serdecznemi słowami podziękował za to, i członków komisji również pożegnał.

* **W kołach wojskowych wiedeńskich** zajmują się znowu kwestją ustanowienia samoistnej komendy korpuśnej w Czerniowcach. Nie jest jednak zadecydowanem, czy na ten cel wybrane będą Czerniowce czy też Stanisławów.

* **Babskie lato** zaprezentowało się wczoraj bardzo pięknie. Temperatura bowiem dochodziła 18° R. Popołudniu wszystkie miejsca spacerowe roiły się publicznością, pragnącą skorzystać z jednego z niewielu już dni ciepłych.

* **Fundacja.** Pani Boczkowska, żona śp. Kaspra, znanego mieszczanina lwowskiego, złożyła na ręce p. prezydenta Mochnackiego, kwotę 20 000 zł. w książeczkach kasy oszczędności, jako fundację na posagi dla ubogich córek mieszczan lwowskich. Fundacja nosić będzie nazwisko syna, Karola Boczkowskiego.

* **Ofiarność.** Wiadomo, że znany ze swej ofiarności p. Ignacy Żółkowski ofiarował 2.000 zł. na cel urządzenia specjalnych kursów praktycznej agronomji dla kandydatów nauczycielskich i nauczycieli szkół ludowych przy wydziale agronomicznym w Krakowie. Dzienniki krakowskie donoszą, że ministerstwo projekt ten przyjęło i zatwierdziło.

* **Konfiskata.** W tutejszych księgarniach zarządziła wczoraj policja konfiskatę słynnej powieści Leona Tołstoja „Kreutzerowska sonata."

* **Zakupno i parcelacja wsi.** W sobotę donieśliśmy, że wadowickie Towarzystwo ochrony własności ziemskiej, zakupiło koło Sądowej Wiszni wieś za sumę około 30.000 złr. i rozparceluje ją między włościan. Obecnie jak się dowiadujemy, odbędzie się we środę dnia 24. bm. zebranie wszystkich tych kupców, którzy te grunta kupić zamierzają, na stacji kolei Karola Ludwika w Chorośnicy. Po przybyciu na stację pociągiem od Lwowa dyrektora Zalańskiego udadzą się wszyscy razem do kościoła na nabożeństwo. a potem na pola razem z geometrą, celem obmyślenia planu podziału, wyszukania najodpowiedniejszych miejsc pod budynki, ustanowienia środka wsi, urządzenia odpowiednich wygodnych dróg na dojazdy i podzielenia ziemi pomiędzy kupujących.

* **Uczta.** Z powodu 50-letniego jubileuszu warszawskiego instytutu weterynaryjnego w Hotelu Rzymskim zgromadzili się byli onegdaj wychowańcy tegoż zakładu na wspólną ucztę. Na ręce b. profesora tejże szkoły, a obecnie redaktora czasopisma dla weterynarzy we Lwowie, p. Królikowskiego, uczestnicy złożyli 100 rs. na wydawnictwo pożytecznego dziełka z zakresu weterynarji.

* **Pomiędzy jednym z młodych ludzi a oficerem** odegrało się w nocy z soboty na niedzielę w jednej z tutejszych kawiarń — krwawe zajście. W sprzeczce, powstałej między tymi panami, oficer dobył szabli i ciął nią niebezpiecznie swego przeciwnika po głowie. Stan sprawy nie jest jeszcze dotychczas wyjaśniony. Jedni utrzymują, że oficer będąc sprowokowanym, nie miał innego wyjścia, — inni wprost przeciwnie rzecz przedstawiają. Władza wojskowa wdrożyła dochodzenia

* **Tajemnicze zniknięcie.** P. Józef Grodecki, urzędnik pocztowy, zawiadomił wczoraj policję, iż brat jego, Stanisław, liczący lat 22, wydalił się dnia 17. bm. ze swego pomieszkania przy ulicy Zamkowej l. 15 i dotychczas nie powrócił.

* **Kradzież.** Michał Dziedzic, gospodarz gruntowy w Dylejowie, doniósł wczoraj władzy bezpieczeństwa, iż wychowanka jego Marja Rybczyńska zabrawszy mu 200 zł. gotówką uciekła ze swym kochankiem.

* **Władze policyjne** wydaliły z krajów koronnych Austro-Węgier i odstawiły do granicy Jana Kihna, pochodzącego z miejscowości Czyste pod Warszawą. Odstawienie do granicy rosyjskiej nastąpiło wskutek podejrzeń o szpiegowanie planów rozkładu jazdy na kolejach, liczby wagonów itd.

Równocześnie odstawiono z policji do aresztów sądu krajowego karnego Ludwika Żychlińskiego, podejrzanego o zbrodnię stanu przez agitację w kierunku panslawistycznym.

* **Przeciw uwodzicielom.** Wiedeński najwyższy trybunał orzekł zasadę, że uwodziciel małoletniej dziewczyny może być za ten czyn nietylko ścigany w drodze sądowo-karnej, lecz nadto jest obowiązany szkodę, wyrządzoną dziewczynie w ten sposób na czci i zdrowiu, wynagrodzić kwotą pieniężną, którą sąd oznaczy.

* **Egzamin kwalifikacyjny** dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych, rozpocznie się w Przemyślu dnia 13. października o godzinie 8 rano w gmachu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Podania należycie udokumentowane winni wnieść kandydaci do 26. września na ręce dyrekcji seminarjum.

* **Zmarli** we Lwowie: Edward Neusser, emer. rewident rachunkowy dyrekcji domen, w 69 r. życia i Antonina Marja Dzikowska, w 28 r. życia.

Leopold Łukasiński, emigrant z r. 1848 i 63, zmarł w zakładzie Drohowyzkim w 67 roku życia. Zmarły posiadał prawy charakter i tę serdeczność staropolską, z którą rzadko się dziś spotkać można, to też był kochany i szanowany przez towarzyszy niedoli tak zagranicą, jak i w kraju.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 22 września o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych 2 dobach licząc od 12. god. w południe d. 20. bm. do 12. godz. w południe d. 22. bm.: mieliśmy wiatr co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (1·8), niebo czyste, powietrze wilgotne (61% wilg. względ.), opadu nie było.

Średnia temperatura w tym czasie była + 12 5°C, najwyższa + 18·8° C wczoraj po południu, najniższa + 7·0°C nad ranem.

Uwaga: Obie doby były pogodne.

Zniżka barometryczna 735—740 mm. znajdowała się w Irlandji; zwyżka 780 do 775 mm. w Siedmiogrodzie.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 772 mm. Barometr opada.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 22. bm. do 12. w południe d. 23. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni, co do siły mierny (2—4); średnia temperatura doby podniesie się do + 14 0° C; niebo będzie czyste, względna wilgotność powietrza bez zmiany; opadu nie będzie. Pogoda.

* **Jutro**, dnia 22. września św. Maurycego. — św. Mynodory.

— **Okolica Marsylii** skutkiem przerwania grobli została zalaną; szkody bardzo znaczne.

— **W procesie Farkasa**, odbędzie się ostateczna rozprawa 27. października.

Otrzymane pisma.

Dla wiadomości pań. Dyrekcja Tow. gimnastycznego „Sokół" oznajmia, iż ćwiczenia gimnastyczne dla panien od 22. bm. odbywać się będą w poniedziałek, środę i sobotę od 4 do 5 wieczorem.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 19. b. m. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. Władysława Gubrynowicza, który zdał sprawę z czynności za miesiąc sierpień br. Według sprawozdania, pozostało z 31. lipca b. r. 4576 zł. ½ ct., wpłynęło w sierpniu br. 3462 zł. 55½ ct., razem 8038 zł. 56 ct. Wydano 3174 zł. 14 ct., z czego na zasiłki chorym, lekarstwa, apteki, wypada 2312 zł. 48 ct, pozostało na wrzesień 4864 zł. 42 ct. Chorych zgłosiło się w sierpniu 394, z tych odesłano do szpitala 38, umarło 4, wyzdrowiało 207, pozostało w leczeniu 145. Ogólny stan członków z końcem sierpnia 14.345. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, zarząd zamianował pana Ludwika Dekańskiego urzędnikiem kasy w charakterze kasjera.

Nihilizm duszy.

Nie spodziewasz się pan zapewne listu odemnie. Jestem przekonaną, że nawet pismo moje wyda ci się obcem, dlatego pospieszam z objaśnieniem: Pisze do pana Wera S., która się w Soden na suchoty leczy i przygotowaną jest umrzeć za kilka dni. Jest to panu nieprzyjemnem, marszczysz czoło, myśląc, zkąd jej przyszło na myśl pisać do mnie! Zapewne chce wzbudzić litość we mnie wyrzutem: „Ty jesteś szczęśliwy i zadowolony, a ja umieram". O mylisz się pan. Nie potrzebuję dziś twojej litości, chociaż był czas, kiedym o nic tak Boga nie błagała, jak abyś pan miał litość nademną. Ale teraz dusza moja pragnie snu, wypoczynku, pragnie się uwolnić od bolesnych wrażeń życia... i nic więcej. Nie mam zamiaru dotknąć pana lub wzruszyć. Myślę o panu zupełnie chłodno i obojętnie. Piszę ten list bez żadnej przyczyny, albo nie, z bardzo wielu przyczyn. Po pierwsze, mąż mój wyjechał i nudzi mi się bez jego antypatycznej twarzy i gniewnego głosu, więc staram się coś robić dla zabicia czasu, powtóre nie chcę, abyś pan dowiedziawszy się o mojej śmierci, sądził żem umarła ze zmartwienia. Nie, umieram na suchoty, tylko na suchoty. Wiesz pan, żem zawsze pokaszliwała.

Później kiedyś mię pan opuścił, (przyczem — mówię to bez gniewu — obszedłeś się pan ze mną dziwnie nielitościwie) podróżowałam wiele, zaziębiłam się kilkakrotnie, a lekarze kazali mi jechać do Soden. I tak jesteśmy tu już od dwóch miesięcy.

Rozpoczęłam ten list i nie wiem absolutnie, co mam pisać... Chciałabym panu coś zajmującego opowiedzieć. Jeśli pan sobie życzysz, przyp[illegible] nasze pierwsze spotkanie przed trzema l[illegible] den, dobrze?... Mój mąż przedstawił [illegible] się zakochałeś odrazu we mnie, a po[illegible] pokochałam pana z całej duszy..., [illegible] przyjmiemy, żem udawała, żartowała, [illegible] Lżej mi tak... Stałam się wreszcie pańską własnością, bez woli, służalczo mu podległą. Gotowam była wszystkim powiedzieć, że kocham pana, żeś pan mojem najwyższem szczęściem na świecie. Nie, przypomnij sobie raczej co innego. Pamiętasz pan w Petersburgu? Potrzeba nagła zmuszała cię do wyjazdu na cały tydzień do Warszawy? Dowiedziałam się o tem przy trzecim kadrylu, na balu. Pobladłam przerażająco Przyskoczyłeś wtedy ku mnie, sądząc, że zemdleję. Co za szczęśliwe czasy!

Pan powróciłeś, a ja przez dwa dni szalałam z radości. Pod koniec drugiego roku, byliśmy raz na operze. Każde słowo nieszczęśliwej bohaterki, odzywało się w sercu mojem jak smutne przeczucie, ale wzrok twój pełen miłości uspokajał mnie. Słowa: „Ty żenisz się!" dreszczem mię przejęły. Zaczęłam w tej chwili wątpić o twej miłości. Szczęśliwy, kto wątpi, nie rozstał się jeszcze z nadzieją! Powróciłam do domu wzruszona do głębi. W miesiąc potem odtrąciłeś mnie pan brutalnie od siebie. Kochałeś inną, piękną, bogatą panienkę, której się zachciało zostać hrabiną ożeniłeś się z nią. Ona cię nie mogła kochać, bo cię nie znała jeszcze — ale nie, przeciwnie, kto cię zna, ten cię kochać nie może. Nie przeczuwasz pan nawet, com wtedy przeszła. Modliłam się jak pokutnica, dnie przepędzałam w kościele, a noce na kolanach u mego łóżka, sądząc, że Bóg udzieli szczęścia występnej miłości. Po całych dniach zalewałam się łza-

mi, myśląc tylko o panu. Kilka razy wieczorem zdawało mi się, że powóz pana przed moim domem się zatrzymał. Biegłam wtedy do okna i wyczekiwałam cię z zapartym oddechem, ale nadaremnie. Podróżowaliśmy potem wiele, ja nie szanowałam się i umierałam. Sądzę, że tygodnia nie przeżyję. Doktór mówił wprawdzie inaczej, ale mnie trudno oszukać. Z nudów obserwowałam tu chorych, mam wszystkie objawy choroby i wiem, że lada dzień umrzeć muszę. Do Soden wysyłają chorych, bez nadziei wyzdrowienia, a przecież powietrze sprawia, że umierają lekko, błogo i bez cierpień...; a i otoczeniu śmiercią swą nie sprawiają przykrości. Kto rano umrze, pozostaje w swoim pokoju aż do późnej nocy... Musi to być strasznie leżeć tak martwym trupem... Ale za to nie cierpi się już wtedy.

Pokazywano mi człowieka, którego zadaniem jest usuwać niepostrzeżenie umarłych. Jest to tutejszy fryzjer Werner, mały, wiecznie uśmiechnięty człowieczek.. Przykro mi pomyśleć, że niedługo dostanę się pod jego opiekę. Przed kilku dniami wieczorem, duszno mi jakoś było w pokoju, wyszłam więc przejść się po parku... Cicha, łagodna noc otulała miasteczko. Oddychałam tak lekko powietrzem przepełnionem światłem księżyca, czułam się zdrowszą, weselszą. Na wąskich ścieżkach nie było żywej duszy. W tem koło jednej z wil posłyszałam szelest. Stanęłam nadsłuchując. Zdawało mi się, że to złodzieje plądrują. Furtka skrzypnęła i ukazali się czterej ludzie, niosący długą, bardzo długą skrzynię, która za każdym ich krokiem dudniała. Za nimi szedł piąty, poznałam go, był to Werner. W jednej chwili pojęłam wszystko... Nieśli umarłego. Zrobiło mi się strasznie żal biedaka, za którego trumną nikt nie szedł. Zawołałam na Wernera, poznał mnie i uśmiechnął się. Zapewne pomyślał sobie: „Niedługo i ciebie tak poniosę..." — Co to — zapytałam — pogrzeb?" „Najpierw niesiemy go do trupiarni, a jutro go się pogrzebie". Naprzód! prędzej! zawołał na tragarzy. Przyspieszyli kroku. Trumna skrzypiała niemożnie i chwiała się na długich postronkach. Poszłam za nimi. Po drodze dowiedziałam się od Wernera, że zmarły był moim rodakiem. „Takie długie cielsko widać się nie co dzień — dodał fryzjer — u was na północy wszyscy są tak olbrzymiego wzrostu." O mało się nie rozpłakałam... Słyszysz pan, skoro się dowiesz o mojej śmierci, to pomyśl sobie, że mój mąż będzie szedł za ciałem, razem z Wernerem, a ten zapewne zauważy, że i ja byłam „tak olbrzymiego wzrostu..." Nie, nie myśl pan o śmierci! Staraj się zawsze zaraz o tym liście zapomnieć. Doprawdy nie wiem, co mi jest. Nie warto było tyle pisać, całkiem nie warto... Kochaj pan swoją żonę... nie mówię tego dla pańskiego szczęścia... nie mogłabym panu szczerze szczęścia życzyć... ale nie chcę, aby ona była z panem tak nieszczęśliwą, jak ja z moim mężem... Przyznaję, jestem rzeczywiście nieszczęśliwa, ale nie dlatego, że mnie pan kochać przestał. O nie! W takim razie miałabym jeszcze pociechę w przebaczeniu pana. Nie, moje cierpienie i mój ból jest tylko we mnie samej. W tem się objawia przejście z życia do śmierci. Bądź pan zdrów. Nie pojmiesz pan nigdy, z jaką obojętnością ten list kończę.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dzisiaj w poniedziałek „Jan Jurga" obrazek dramatyczny w 1 akcie. Zakończy po raz drugi „Mateczka" komedja w 3 aktach Meilhaca i Halevy'ego.

— P. Zimajer, która powróciła właśnie z urlopu do Warszawy, wcale poważnie zapadła na zdrowiu.

— Dyrekcja teatru krakowskiego ogłasza: „Wobec ustawicznie krążących pogłosek, jakoby w tych dniach miała nastąpić zmiana dyrekcji naszego teatru, z całą stanowczością zapewnić możemy, że tak się nie stanie, gdyż wszelkie w tym względzie pertraktacje nie doprowadziły do żadnych rezultatów". Zatem teatr pozostaje i nadal pod dotychczasową dyrekcją tj. p. Gliksona.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń d. 22. września. Rzeźnicy objaśniają, że ceny mięsa idą w górę, ponieważ od wielu lat ciągle pogarsza się stan bydła, niszczonego przez eksporterów Galicji, w skutek czego i przywóz bydła z Galicji bywa nieznaczny.

Do Rady kolejowej i przybocznej Rady cłowej przy ministerstwie handlu, wybrani zostali delegatami przez krakowską Izbę handlową pp.: Reich Leopold i dyrektor Filii Banku hipotecznego w Krakowie Zygmunt Szancer; zastępcami pp.: Jt. Holzer i Józef Dattner. Delegatem do przybocznej Rady cłowej p. Juliusz Epstein; zastępcą p. Herman Fritsch.

VII. posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, odbędzie się w poniedziałek dnia 22. września 1890, o godzinie 6 wieczór w lokalności Izby.

Ostatnie notowania produktów z dnia 22. września 1890.

Lwów: Pszenica 7·— do 7·75, żyto 5·— do 5.50, owies obrocowy 5·00 do 6·25, jęczmień 6·— do 7·—, rzepak 10.50 do 11·—, groch 7·50 do 10·—, wyka —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurydza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 6·20 do 7·70, żyto 5·— do 5·35, jęczmień browarny 4·80 do 6·50, owies 5·— do 5·75, groch 7·50 do 9·50, wyka —·— do —·—, rzepak 10·40 do 11·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·20 do 7·80, żyto 5·20 do 5·60, jęczmień 4·80 do 6·50, owies 5·40 do 5·80, groch 7·50 do 9·50, wyka —·— do —·—, rzepak 10·— do 11·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 28·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław: Pszenica 7·25 do 8·25, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień 6·— do 6.25, owies —·— do —·—, groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—, rzepak 9·80 do 10·35, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koni-, tymotka —·— do —·—.

Za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 60·— do 120·— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 12·—.

Chwilowa sytuacja.

Spotkanie monarchów Niemiec i Austro-Węgier najpomyślniej skończone. Polityczna strona manewrów pod Rohnstock i Lignicą, wypadła świetniej, aniżeli nawet powszechnie oczekiwano.

Przedmiot okolicznościowo-politycznych zjazdu, — jeśli w ogóle taki przedmiot się znajdował — ostanie nieprzedartą tajemnicą; natomiast wszystkie objawy świadczą, że podstawa wszelkich porozumiewań się, tj. związek polityczny obu mocarstw, został niezmiernie wzmocniony. Toastów, mniej lub więcej szablonowych nie wymieniano przy stołach cesarskich; ale za to przemówienia przed frontem wojsk, w obliczu świata, zyskują tem większe znaczenie i charakterystyczne ich okoliczności zasługują na uwagę. Równie jest charakterystycznem odwołanie się Wilhelma II. do cieniów dziada i aluzja do ojcowskiego stanowiska Franciszka Józefa w związku obu monarchów, — jak podniesienie przez cesarza Freneiszka Józefa, że związek ten popierają ludy nad któremi oni panują a armje, w razie konieczności, oddadzą świadectwo uczuciom ich ożywiającym. Mniejszej może doniosłości, ale nie mniej ciekawem jest, że monarcha austro-węgierski dziękując za przyjęcie przemawiał w imieniu tak swojem, jak i króla saskiego Alberta, i że tłum czyniący owację Wilhelmowi „cesarzowi robotników" manifestacją swojej sympatji objął i cesarza Franciszka Józefa.

Tak więc, widocznie usunięte zostały wszystkie możliwe przeszkody pełnego porozumienia i wszystkie pośrednie przyczyny, budzące nieufność. Niedawny zaś zjazd w Narwie, został ze wszystkiemi komentarzami o mglistej sytuacji, usunięty przez zjazd obecny w minioną przeszłość. W tem leży pewna odmiana ogólnego położenia, dokonana przez zjazd rohnstocki. Nerwowość Francuzów antycypowała tę odmianę, skoro w dniach ostatnich zaczęli się zajmować potrójnem związkiem środkowo-europejskim, jakby czemś nowem i zagrażającem pokojowi. Pożałowania godny wyraz dał temu jenerał Ferron na przeglądzie wojsk w Jonsac, podnosząc w słynnym swym toaście na cześć armii rosyjskiej, wszechmoc Rosji do roztrącenia każdej koalicji.

Sytuacja nie stała się przez to ani trochę bardziej wojenną, lecz jest arcypożądanem, aby związkowe mocarstwa, czyli ci, którzy im przewodniczą, mieli na pierwszym niejako względzie, że odtąd, pomimo wszelkich objawów powściągnięcia natarczywości rosyjskiej, związek środkowo-europejski traktowany będzie przez Rosję i Francję, jako mający swoje własne cele dodatnie i przedstawiający dla państw poza związkowych stałe i bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Gdyby nie wzmianka nawet cesarza Franciszka Józefa o roli ludów w sojuszu środkowo-europejskim, to sama logika wskazywałaby na większą odtąd, niż przedtem, wagę każdej kwestji wewnętrznej, mającej związek z potęgą interesowanego w związku mocarstwa, każdej kwestji sięgającej głębiej w stosunki wzajemne ludów, a a tembardziej każdej kwestji, obudzającej wśród ludności głębiej sięgające namiętności. To rzuca szczególny promień światła na wypływającą znów na powierzchnię spraw publicznych w Austrji, kwestję ugody czesko-niemieckiej i na inne podniesione w tej chwili agitacje w państwie. Gabinet Taaffego ma zamiar, wedle przyznania samychże organów rządowych, załatwić kwestję ugody czesko-niemieckiej „po kawałku". Życzymy mu w tem powodzenia; zdaje nam się wszelako, że na takie załatwianie „po kawałku", rozłożone na lata, — jeśli na tej sesji sejmu czeskiego tylko sprawa Rady kultury miałaby być załatwioną, — nie wystarczy wcale czasu, Nie każda sprawa państwowa daje się zmieniać jak dukat na drobną monetę.

Jeżeli zaś rząd zabierze się do tego cząstkowego załatwiania, wedle dotychczasowej swej taktyki: ignorowania głównych trudności, a szukania rękojmi powodzenia li we własnej drobnej zręczności, to nader prędko dojdzie do tego, że namiętności ludowe wzrosną do nieprzebłagalności, a sprawa sama zwikła się do tego stopnia, iż stanie się nie do rozwiązania. Najświeższe głosy dzienników czeskich, obudzone temi zamiarami rządu, agitacje rozpoczęte wśród morawskich posłów i uciecha zasadniczych przeciwników pojednania, których wyrazem jest centralistyczno urzędnicza *N. fr. Presse*, są już niestety ujętną próbą dla trafności naszego twierdzenia.

Ten to dziennik podaje jeszcze z okazji znanych rozporządzeń co do nauki historji austrjackiej w korespondencji, pochodzącej rzekomo ze Lwowa, nowe jakoby odkrycia na polu naszego szkolnictwa i ogólnego u nas stanu rzeczy. Cały zamach, kryjący się w tej agitacji centralistycznej i rosyjskiej, czepiającej się nieszczęsnej noty ministerstwa wojny — zamach na bieżącą historję państwa i jego potęgę, a nietylko na kraj nasz, postaramy się jutro wyjaśnić.

Wybór jednego posła na sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu krakowskiego rozpisany został na dzień 13. października 1890.

Wybór uzupełniający. Ponieważ rozpisany po raz drugi na dzień 11. września b. r. wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Stanisławowie, z miasta Stanisławowa nie przyszedł do skutku, to rozpisano po raz trzeci uzupełniający wybór jednego członka tej Rady z miasta Stanisławowa, na dzień 21 października b. r.

Klerykalny *Grazer Volksblatt* przynosi o sytuacji gabinetu wiedeńskiego artykuł, który jakkolwiek mocno tchnie tendencją klerykalnego stronnictwa, to przecież pod względem przedstawienia obecnego stanu stosunków rzeczowych w Austrji, zawiera w sobie wiele przedmiotowej prawdy. Artykuł ten opiewa w głównej swej treści: Kryzis istnieje już od początku drugiego okresu Rady państwa ery Taaffego. Utworzenie się klubu Lichtensteina i wzrost wpływu Młodoczechów były przyczyną zachwiania zaufania względem rządu, a przez powołanie Gautscha na ministra oświaty, powstała otwarta nieufność. On to nabył z czasem znaczenia grabarza prawicy. Dziś już odzywa się dzwonek za konających. Z wielu stron chwytają za sznur, za który najsilniej *Politik* ciągnie. Zawierałoby to w sobie sprzeczność, gdyby ugoda przeprowadzoną została wbrew wszystkim Czechom. Mogłoby łatwo inaczej się stać, gdyby hr. Taaffe pozbył się Gautscha. Położenie teraz skłania się na wpół na lewo, ale ten kierunek nie może być trwałym, niedługo odezwać się musi hasło: w lewo zwrot! W ciągu kilku miesięcy przyszedł hr. Taaffe do przekonania, że mu zdrowie nie pozwala na dalszą działalność. Kto będzie następcą? Konstelacja Chlumecki-Lienbacher, bardzo pięknieby się przedstawiała. Każdy dzwonek ma właściwie kilka tonów, a dzwonek pogrzebowy dla hr. Taaffego, w oktawie ma ton na śmierć następcy, gdyż ugoda ma być zawartą bez Czechów, a to było powodem upadku wszystkich liberalnych rządów.

W sobotę po ukończeniu manewrów wypowiedział niemiecki cesarz wobec wojska przemowę, w której dziękował cesarzowi Franciszkowi Józefowi, że przybył, aby być obecnym na manewrach; wyraził następnie nadzieję, że cesarz Franciszek Józef nabrał przekonania, iż wojsko niemieckie jest teraz równie dzielne, jak za czasów Wilhelma I. Cieszy się widząc, że przez to siła i trwałość braterstwa broni jest zapewnioną. Cesarz Franciszek Józef odpowiedział na to także w imieniu króla Alberta saskiego, dziękując cesarzowi Wilhelmowi za wszystko, co im tu dano widzieć i powiedział, że czuje się dumnym z tego, że ma sprzymierzeńca, który posiada tak wyborne wojsko. W sile i dzielności swego cesarskiego przyjaciela upatruje i on siłę i trwałość sojuszu. Przemowę swoją zakończył cesarz Franciszek Józef słowami: „Jestem przekonany, że za wierną przyjaźnią ludów i monarchów, pójdzie także wierne braterstwo broni wojsk, gdyby, broń Boże, okazała się kiedy tego potrzeba".

W Neudorf siedli następnie monarchowie do powozu i udali się do Lignicy, gdzie ich witała publiczność radosnymi okrzykami. Na placu zamkowym zajęli stanowisko robotnicy, otoczywszy tłumnie pięknie z gałęzi wystawiony budynek noszący napisy: „Niech żyje Wilhelm, cesarz robotników" i „Niech żyje cesarz Franciszek Józef". O godz. 1. odbyła się uczta pożegnalna, w której wzięło udział 130 osób. Po uczcie udali się monarchowie na kolej; na placu zamkowym zajęli znów stanowisko świątecznie ubrani robotnicy. Pożegnanie na dworcu stanowiło szczyt tego serdecznego przyjęcia.

Cesarz Wilhelm, jak telegrafują z Wrocławia, miał, żegnając się z cesarzem Franciszkiem Józefem, powiedzieć, iż cieszy się, że niebawem zobaczy znowu we Wiedniu cesarza Franciszka, który mu jest niby drugim ojcem.

Z Zanzibaru donoszą, że na północ od wyspy, angielski krzyżowiec schwytał okręt handlarza niewolników. 50 niewolników ocalono; załogę uwięziono.

Kongres antiniewolniczy otwarto wczoraj w Paryżu uroczystem nabożeństwem. Bierze w nim udział przeszło 1000 delegatów.

Przewódca mniejszości portugalskich deputowanych postępowych, Navarro, wysłał do Novidadesa list, w którym powiada, że jego stronnictwo pragnie zachować przyjacielski stosunek z Anglią na warunkach godnych i zapewniających niezawisłość Portugalii — będzie zaś występować przeciw wszystkim, którzy zdążają do utrzymania ugody z Anglią.

Pomiędzy politykami portugalskimi istnieją dwa prądy, których różnica już w powyższym liście się uwidoczniła. Jedni chcą przyjęcia ugody z 20. sierpnia, inni żądają jej zniesienia, chociaż nie sprzeciwiają się zgodzie z Anglią.

W dobrach Eichenberg w okręgu Kassel, jak donoszą z Berlina, aresztowano Alzatczyka podejrzanego o zdradę stanu. Przy rewizji miano znaleźć kompromitujące papiery. Aresztowany pozostawał od trzech miesięcy w służbie majora pruskiego Malsburga.

Z Berlina donoszą do *Kurj. Posn.*, ze źródła, które w okolicznościach powrotu p. Schlözera z Rzymu, powinno być dobrze poinformowanem, co następuje: W Rzymie zanosi się na zmianę osób w sekretarjacie stanu. Kardynał Rampolla pragnie złożyć urząd a następcą jego będzie prawdopodobnie kardynał Vanutelli. O powodach, jakie zacnego ze wszech miar męża skłaniają do ustąpienia, przedwczesnem byłoby powtarzać to, co sobie tu w kołach wtajemniczonych opowiadają o natarczywości uprzykrzonej pewnego reprezentanta jednego z wielkich mocarstw w sprawach obsadzenia biskupstw.

Rheinischer Currier donosi, że książę Adolf Nassauski w czasie swojej ostatniej bytności we Wiedniu, skłonił księcia Cumberlanda do przyjęcia pruskich propozycyj co do funduszu Welfów.

Diritto donosi, że Crispi nie uda się do Berlina gdyż Caprivi towarzyszyć będzie cesarzowi Wilhelmowi w jego podróży do Włoch.

Figaro porusza myśl, aby prezydent Carnot wyjednał sobie od cara pozwolenie asystowania przy otwarciu wystawy w Moskwie. „Piersi Francuzów wezbrałyby wtedy dumą i radością, a dawny zapał odżyłby na nowo."

Komisje egzaminacyjne. Minister wyznań i oświecenia ustanowił następujący skład komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych w Galicji, od początku roku szkolnego 1890/91 do końca roku szkolnego 1892/93:

I. Komisja egzaminacyjna we Lwowie. Dyrektor komisji: Zygmunt Sawczyński. Zastępca: Ludwik Dziedzicki. Członkowie komisji: Placyd Dziwiński, Anatol Wachnianin, Marjan Łomnicki, Leopold Weigel, Włodzimierz Szuchiewicz, Łucjan Tatomir, Adam Kuliczkowski, Aleksander Barwiński, Bazyli Tysowski, Emil Partycki, dr. Józef Żuliński, dr. Maksymilian Kawczyński, Jan Biczaj, Wincenty Tschirschnitz, Mieczysław Baranowski, Łukasz Zwierkowski, Józef Piórkiewicz, Jan Czubski, Karol Młodnicki, Edward Madejski, Tadeusz Langie, Hipolit Morgenbesser, Władysław Wszelaczyński. Nadto jako specjalni egzaminatorowie w razie potrzeby: Jan Amborski i Stefania Wechslerowa.

II. Komisja egzaminacyjna w Krakowie. Dyrektor: Wincenty Jabłoński. Zastępca: Andrzej Nizioł. Członkowie komisji: Leon Piccard, Antoni Żukowski, Franciszek Preisentanz, dr. Julian Zgorzalewicz, Piotr Prysak, Józef Dobrowolski, dr. Józef Tretiak, Stanisław Twaróg, Julian Maciołowski, Paweł Wandasiewicz, Andrzej Łapiński, Wojciech Wujcik, Ludwik Swolkien, Wiktor Barabasz. Nadto jako specjalni egzaminatorowie w razie potrzeby: Matylda Łuszczyńska, Jan Ostrowski, Wincenty Rychling.

III. Komisja egzaminacyjna w Przemyślu. Dyrektor: Bolesław Baranowski, zastępca: ks. Józef Fałat. Członkowie komisji: Tytus Słoniowski, Stefan Kling, Anton Kozłowski, Wilhelm Nowina Przybylski, Erazm Fangor, Herman Kulisch, Franciszek Szafran, Stanisław Kapłański, Wanda Dembowska, ks. Maksymilian Hopko, Ludwik Dietz, Atanazy Hyk, Mieczysław Stasiniewicz, Teofil Czikiel, Wiktor Krzanowski.

IV. Komisja egzaminacyjna w Stanisławowie. Dyrektor: Dr. Seweryn Dniestrzański, zastępca: Juliusz Turczyński. Członkowie komisji: Eustachy Lewicki, Michał Rembacz, Leopold Seidler, dr. Jan Jachno, Jan Jabkowski, Jan Kubisztal, Jan Rożałowski, Grzegorz Nowicki, Ignacy Cybulski, Karol Kratochwila, Rudolf Ludwig, Jan Steusing.

V. Komisja egzaminacyjna w Tarnopolu. Dyrektor: dr. Seweryn Dniestrzański, zastępca Władysław Boberski. Członkowie komisji: dr. Maurycy Maciszewski, Józef Nogaj, Feliks Głowacki, Jan Lang, Karol Staniewicz, Jan Matijów, Julian Zubczewski, Emil Michałowski, Władysław Satke, Marcin Gliwa, Marceli Lewiński, Karol Falkiewicz, Jan Brzezina, Józef Horitza.

VI. Komisja egzaminacyjna w Rzeszowie. Dyrektor: Stanisław Olszewski. Zastępca: Roman Vimpeller. Członkowie komisji: Tomasz Tokarski, Filip Świstuń, Henryk Stroka, Adolf Engel, Antoni Uhma, Franciszek Gottwald, Konstanty Steczkowski, Edward Nowotny, Marcin Kaczor, Teofil Dzierzyński, Teodor Truka, Tadeusz Dąbrowski, Jan Kawecki.

VII. Komisja egzaminacyjna w Tarnowie. Dyrektor: Stanisław Olszewski. Zastępca: Ferdynand Tabeau. Członkowie komisji: Jan Kornicki, ks. Franciszek Krysta, dr. Władysław Seredyński, Hipolit Parasiewicz, Franciszek Nowicki, Jan Ruszczyński, Alfred Euciński, Franciszek Arzt, Wojciech Ryglowski, Karol Godzień, Jan Swoboda, Franciszek Migdał, Józef Bereczkowski.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 22. września. Jak słychać, wkrótce nastąpią zaręczyny królewicza następcy rumuńskiego, Ferdynanda z księżną Marją Ludwiką Burbońską, najstarszą córką b. księcia parmeńskiego.

Wracająca z Kiel eskadra austrjacka wstąpi po drodze do jednego portu francuskiego i jednego włoskiego, i przybywszy z końcem października do Poli, rozbrojoną zostanie. Na jej miejsce wystąpi zwykła eskadra zimowa.

Budapeszt d. 22. września. Utworzoną została nowa ruta kolejowo-parowcowa Budapeszt-Rjeka-Ankona-Rzym, bardzo niekorzystna dla linii Wiedeń-Tryest, sprowadzi bowiem cały ruch galicyjski, rumuński i południowo-rosyjski z tej linii na korzyść Rjeki. Podróżny będzie mógł za cenę, którą płaci ze Lwowa do Wiednia, zajechać do Rzymu, jeżeli drogę na Budapeszt obierze. Nawet z Wiednia będzie można drogą na Budapeszt-Rjeka zajechać taniej niż na Cormons.

Belgrad d. 22. września. Były archimandryta, Waso Pelagicz wygnany ze Serbii (jest rodem z Bośnii) za agitacje socjalistyczne, udaje się do Bułgarji.

Londyn 22. września *Times* donosi z Zanzibaru, że jeneralny konsul niemiecki odpłynął wczoraj do Bagamoyo.

Lizbona d. 22. września. Zapewne dopiero jutro zapadnie decyzja co do składu nowego gabinetu. Proponowani są przez Manensa Ferrao (prezydenta Izby posłów: Cazal na ministra spraw zagranicznych, Ribero na ministra spraw wewnętrznych, jenerał Abreasanza na ministra wojny.

Londyn d. 22. września. Zdaniem *Daily News*, urzędowe koła niemieckie są dlatego tak rozsierdzone z powodu senzacyjnych a kłamliwych doniesień *Timesa* o zajściach w Afryce wschodniej (że Niemcy przywracają handel niewolnikami), ponieważ doniesienia te mają pochodzić od wrogich Niemcom funkcjonarjuszów rządu angielskiego.

Kair d. 22. września. Osman Digma przybył ze znacznemi siłami do Handub i zagraża uderzeniem na Suakim (na Czerwonem morzu).

Rzym d. 22. września. W tutejszych kołach dyplomatycznych słychać, że ks. Bismark przepędzi zimę w San Remo.

Berno d. 22. września. W odbytej tu poufnej naradzie wykonawczego komitetu posłów czeskich z Morawy, brali udział pp. Szrom, Meżnik, Fanderlik, Tuczek, Zaczek, Koudela, Helcelet i Kallus.

Z powodu nowego morawskiego związku włościańskiego, podniesiono, że klub posłów morawskich i nadal z wszelkim naciskiem popierać będzie interesa ludności wiejskiej. Co do obowiązkowego ubezpieczenia od gradobicia, postanowiono za niem wystąpić, jeżeli i obowiązkowe ubezpieczenie od ognia uchwalonem zostanie. Omawiano też położenie w Czechach, o ile oddziaływa na Morawę.

Rzym d. 22. września. Ostatnie towarzystwo „Oberdanka", które się mimo zakazu rządowego utrzymywało, zostało rozwiązane; chorągwie jego i obrazy skonfiskowano.

Prefekt w Udine otrzymał dymisję z powodu, że nie zakazał bankietu irredentystowskiego, na którym był Seismit-Doda; urzędnikom i wojskowym, którzy byli na tym bankiecie, wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Sofia d. 22. września. Podczas objadu oficerskiego po manewrach, w obozie pod Kulą, wzniósł książę Ferdynand toast na cześć armii, po którym oficerowie w uniesieniu wzięli księcia na ramiona i w tryumfie obnosili dokoła. Następnie zwidził książę Ferdynand miejscowość Kula, gdzie ludność tameczna entuzjastyczne zgotowała mu przyjęcie; poczem udał się do Turn-Seweryna. Tutaj spotkał się z siostrą swą, księżną Amelią, żoną ks. Maksymiliana bawarskiego i odprowadził ją do zamku letniego w Sandrowo, gdzie obecnie przebywa księżna Klementyna Koburska

Lizbona d. 22. września. Rozchodzą się pogłoski, że król chce abdykować. Don Alfonso ma objąć regencję,

Wiedeń dnia 22. września godz. 1 min. 50 popołudniu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 99·25. Akcje węgierskie Banku kredytowego 352·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 166·30. Akcje Unionbanku 248.20. Akcje kolei Karola Ludwika 204·25. Akcje kolei Północnej 276·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 155·—. Losy tureckie 37·50. Akcje kolei Państwowej 249·85. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 230·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196.—. Losy komunalne wiedeńskie 149.—. Akcje Tow. tureckiego 137·50. Galic. oblig. idemn. 104·—. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 238·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 233·30. Akcje Bankvereinu 120·50. Rosyjski rubel papierowy 143·50.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 100·50. 5% renta węg. pap. 98·45. Napoleondory —·—. Marki niem —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 22. września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202·50	205·50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	227·50	230·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·50	299·50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 4½% los w 50 lat	98·65	99.35
„ „ „ 5% „ 40 „	101·30	102·—
„ „ „ 5% wyl. 10%	107·30	108·—
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	99·—	99·70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·50	101·20
„ „ „ „ 4%	98·—	98·70
„ „ „ „ 5% los. w 37 lat.	100·50	101·20
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·40	96·10
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	100·—	100.70
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	59·—	61·50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	49·50	52·50
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·70	104·40
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 4½%	98·60	99·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·27	5·40
Dukat cesarski	5·30	5·42
Napoleondor	8·83	8·97
Półimperjał rosyjski	9·20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	1·42½	1·44½
100 marek niemieckich	54·70	55·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. września 1890.

Hotel Angielski. F. Obertyński z Sawczyna. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. S. Chojecki z Krakowa. W. Krzepiński z Brodów. B. Waluszczyk z Przemyśla. A. Bieleń z Gródka.

Hotel Żorża. Wł. Czaykowski z Medwedowic. A. Czaykowski z Dosanowa. Br. Hess-Diller z Wiednia. St. hr. Piniński z Wiednia. J. Rukowski z Hermanowic. M. Aywas z Wyżnicy. T. Prunkuł z Bukowiny. F. Michlstettes z Żółkwi. Z. Żórawski z Kijowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Myśli zabijające już mnie dręczyły, bo gdy całe moje życie pędzę jedynie dla Ciebie, a tak długo nie podtrzymywałaś mej duszy, zacząłem chwiać się — dziś napowrót nabrałem sił i otuchy — listów żadnych nie otrzymałem. — Zobaczymy się wkrótce. — Niezmienny

Kasztan.

92)

KOBIETA W BIELI.

Przez
Wilkie Collins'a.
(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Zanim skończę tę smutną opowieść, muszę jeszcze dodać słów kilka. Dyktuje mi je poczucie obowiązku.

Po pierwsze pragnę dać wyraz osobistemu a głębokiemu mojemu przekonaniu, iż hrabia Fosco nie przyjął żadnego udziału w tych wypadkach.

Doszło do moich uszu, że obarczają go strasznym zarzutem, lecz pewna jestem, że zarzut to niesprawiedliwy.

Jeśli pomógł sir Percivalowi w wyprawieniu mnie do Torquay, uczynił to w nieświadomości rzeczy, którą łatwo można zrozumieć, wziąwszy na uwagę, iż jest obcokrajowcem.

Jeśli, powtóre, przyczynił się do sprowadzenia do Blackwater Park pani Rubelle, było to jego nieszczęściem, nie zaś winą, nie mógł bowiem przewidzieć, że ta przebiegła cudzoziemka współdziałać będzie z gospodarzem domu w przeprowadzeniu niecnych jego planów. W interesie słuszności, protestuję przeciwko wszelkim oskarżeniom i obelgom, miotanym na pana hrabiego.

Powtóre muszę wyznać tu szczery żal, iż nie pamiętam dokładnie dnia, w którym lady Glyde wyjechała Blackwater Park do Londynu. Powiadają mi, że upewnienie się co do tej daty jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, usiłowałam więc wszelkiemi sposobami przypomnieć ją sobie, lecz wysiłki te były bezowocne.

Tyle tylko pamiętam, że działo się to w drugiej połowie lipca. Trudno jest wogóle, po upływie dłuższego czasu, przypomnieć sobie dokładnie jaką datę, jeśliśmy jej nie zapisali na razie, a tem trudniej ją zapamiętać, gdy zajdą po niej wypadki daleko większej wagi, które pochłaniają całą naszą myśl.

Żałuję z całego serca, żem nie zakreśliła dnia tego w kalendarzu; chciałabym serdecznie, aby pamięć moja co do dat była tak żywą, jak wspomnienie słodkiej twarzyczki lady Glyde, spoglądającej na mnie po raz ostatni z okien wagonu.

Powieść prowadzona jest dalej w kilku opowiadaniach.

1. Opowiadanie Estery Pinhorn, kucharki hrabiego Fosco (spisane według jej zeznania).

Wstyd mi bardzo wyznać, że nie uczyłam się nigdy czytać ani pisać. Przez całe życie pracowałam ciężko i wywiązywałam się sumiennie z moich obowiązków. Wiem, że kłamstwo jest wielkim grzechem, to też wystrzegać się będę wszelkiego fałszu w tem opowiadaniu.

Powiem wszystko, co wiem i proszę najmocniej gentlemana, który spisuje to opowiadanie, żeby pisał tak jak mówię i darował, że nie wyrażam się mądrze.

Zeszłego lata byłam bez obowiązku, (nie z mojej wcale winy) gdy dowiedziałam się, że potrzebna jest kucharka pod numerem piątym, Forest Road, St. John's Wood. Wzięłam to miejsce, na próbę.

Pan mój nazywał się Fosco, pani była angielską lady. Był hrabią, a ona hrabiną. Gdy wszedłam do służby, znalazłam już w domu pokojówkę, dziewczynę ani zbyt roztropną, ani też zanadto głupią, ale zdatną do roboty.

Nasi państwo przybyli potem, a zaraz po przyjeździe ich usłyszałam, że spodziewają się gościa ze wsi.

Tym gościem miała być siostrzenica naszej pani; przygotowaliśmy dla niej pokój na pierwszem piętrze, drugie drzwi na prawo od korytarza.

Pani moja powiedziała mi, że lady Glyde (tak nazywała się ta osoba) jest chora i że dlatego powinnam się bardzo starać z obiadem. Miała przyjechać tego samego dnia, o ile sobie przypominam, lecz nie radzę nikomu spuszczać się na moją pamięć w tym względzie.

Ze wstydem przyznaję, że nigdy nie mogłam zapamiętać żadnego dnia, miesiąca, ani nic podobnego. Oprócz niedziel, mało mnie obchodzą wszystkie inne dnie, ponieważ nie jestem żadną uczoną damą, ale kobietą, która ciężko pracuje.

Wiem tyle tylko, że lady Glyde przyjechała i że zaraz po swoim przyjeździe napędziła nam strachu niemało.

Ponieważ w owym czasie byłam zajęta w kuchni, więc nie widziałam kiedy i jak mój pan ją przywiózł, lecz zdaje mi się, że po południu. Pokojówka otworzyła im drzwi i zaprowadziła ich do salonu. Zaledwie wróciła do kuchni i pomogła mi trochę w robocie, usłyszałyśmy na górze okropny hałas: dzwonek od salonu dzwonił, jak szalony, a pani moja wołała gwałtu na ratunek.

Obie pobiegłyśmy na górę i zobaczyłyśmy, że nowoprzybyła pani leży na kanapie z twarzą bladą, jak u trupa, pięści miała zaciśnięte, głowę przechyloną na bok.

Pani moja mówiła, że coś ją nagle przestraszyło, a pan, że dostała konwulsyj. Wybiegłam, aby przyprowadzić najbliższego doktora. Najbliżej było do Goodericka i Garta, którzy mieszkali razem i mieli wspólnych pacjentów i w całej okolicy byli uważani za dobrych doktorów. Zastałam w domu pana Goodricka i przyprowadziłam go natychmiast.

Upłynęło kilka chwil, zanim mógł udzielić pomocy. Nieszczęśliwa pani z jednego omdlenia popadała w drugie, co ją tak osłabiło, że nie miała więcej sił od nowonarodzonego dziecięcia. Potem położyliśmy ją do łóżka. Pan Goodricke poszedł do domu po lekarstwo i wrócił za kwadrans, a może nawet prędzej. Oprócz lekarstwa przyniósł jeszcze wydrążony kawałek drzewa mahoniowego, w rodzaju trąbki, przyłożył jeden koniec do serca lady Glyde, a ucho do drugiego końca i przysłuchiwał się uważnie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)